Nr. 81. Lwów — Niedziela dnia 9 Kwietnia. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują: Biuro dziennikarskie ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.

Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct. W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „ zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „ Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . 4 „ Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . . 25 „ Nekrologia . . . . 20 „ Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: A. 1 Biała Maryi E. | Woskr. Hosp. Jutro: św. Ezechiela Pr. | Pon. Woskr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 31 Zachód „ „ 6 „ 34

Długość dnia g. 13 m. 3 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 kwietnia.

O nowym przesiedleńczym prądzie donoszą z Wołynia, gdzie, jak czytelnikom wiadomo z naszych żytomierskich listów, ogłoszonych parę miesięcy temu, jest kolonistów niemieckich około trzystu tysięcy, a ziemi w ich rękach znajduje się dziesiąta część. Wyrąbali oni prawie zupełnie tamtejsze lasy i na karczowiskach gospodarowali niedbale, aby jeno najwięcej wyciągnąć z roli, na której nie spodziewali się pozostać na stałe, gdyż władza ciągle im groziła wydaleniem z kraju. Tak wyjałowili grunta, na których ani oni sami, ani nikt inny pracować nie chce. Trzyletni nieurodzaj zubożył właścicieli ziemi w rosyjskich guberniach, ogromne obszary poczęto oddawać z młotka, więc skorzystali z tego wołyńscy Niemcy-koloniści, potworzyli spółki, wysłali agentów i nabyli nowe rozległe siedziby w guberniach orłowskiej, kurskiej, woroneżkiej i tambowskiej. Na Wołyniu rzucają oni swoje baraki, inwentarz sprzedają za byle co i partyami wędrują na wschód, a ich miejsce zajmują protegowani przez czynowników sprawosławieni Czesi. Na nowych siedzibach Niemcy gospodarują komunistycznie, bo wszyscy tworzą jedną spółkę akcyjną, która rozdaje swym członkom nabytą ziemię do eksploatacyi dopóty, dopóki cała spółka nie postanowi wysiedlić się gdzieindziej, bądź to dlatego, że się wyczerpie rodzajna siła roli, bądź — że władza dokuczy. Tak polityka rosyjska, powodująca się nienawiścią plemienną, najbardziej szkodzi samej Rosyi, bo zamiast ludności osiadłej, wytwarza wędrowną, niemającą przywiązania do ziemi, a więc i do kraju. Dzienniki gwałtownie domagają się od rządu, aby jak żydom, tak i Niemcom pozwalał mieszkać tylko w tak zwanym „zachodnim pasie", a właściwą Rosyę zamknął dla nich, jak zamknął dla żydów. I niezawodnie rząd-by to zrobił, gdyby zbankrutowani właściciele ziemi nie domagali się tolerowania Niemców, jako jedynych nabywców roli, a już z nabytej wydalić ich odrazu nie sposób, bo wiele okolic przekształciłoby się w pustynie.

Jednocześnie ludność rdzennie rosyjska odpływa na wschód tak gwałtownie, jak gdyby jakaś żywiołowa siła popychała tych ludzi tam, gdzie była kolebka ich praojców. Idą tłumnie na kirgiskie stepy i rozsiadają się na nich szeroko, od czego ziemia już tam podrożała z 60-ciu kopiejek na dwa ruble za dziesięcinę, blisko dwa razy większą od naszego morga. Płyną z Odessy przez Suez i dokoła Azyi do wschodniej Syberyi, a tych wysiedleńców jest tak dużo, że „dobrowolną flotę", zajmującą się wyłącznie przewożeniem ich, musiano teraz powiększać o kilka okrętów. Dążą aż za Kaspijskie morze, na świeżo zdobyte obszary nad rzeką Amu-Daryą, gdzie rząd wypycha Sartów, Bucharów, Chiwińczyków i posiadłości ich oddaje przesiedleńcom darmo.

Jest to dopiero początek tego odpływu, który powstał bez żadnej agitacyi i bez powodów, jakimi się tłómaczy emigracya z zachodniej Europy. Ma ten ruch wszystkie znamiona prądu naturalnego, instynktowego. Jak morze to przypływa, to odpływa, tak i narody odbywają te żywiołowe ruchy, niepowściągnione żadnymi przypisami i kordonami. Nauka stwierdziła istnienie tych prądów, ale wytłómaczyć ich nie zdołała. Poważni publicyści w caracie przewidują, że odwrót rosyjskiego narodu ku Azyi będzie coraz gwałtowniejszy, zwłaszcza że rząd ze względów zaborczych gorliwie ów prąd popiera. Tak naprzykład proteguje emigracyę do kraju Zakaspijskiego, darmo przewozi wychodźców i darmo daje im tam ziemię, nie żądając w zamian nawet kozaczej służby. Czyni to dlatego, że ów daleki a bardzo rozległy, może większy od całej Austryi, kraj jest prawie pusty, trudny do obrony, nie przedstawia podstawy do operacyi wojennych, a właśnie coraz bardziej zbliża się prawdopodobieństwo bezpośredniego starcia się w tamtych stronach z indyjską potęgą Anglii, trzeba zatem jak najrychlej zaszczepić tam własną ludność, któraby w razie wojny była pomocą i oparciem. Rząd tedy popiera ten ruch emigracyjny, a potem już do kraju bez podatków i powinności wojskowej, do kraju, gdzie ziemi może brać każdy darmo wiele chce, sama popłynie wysiedleńcza fala szerokiem korytem i Azya Środkowa stanie się *de facto* rosyjską. Ale co po latach a latach stanie się z Rosyą europejską? Rząd jest przekonany, że zostanie ona etnograficznie taką, jaką jest, lecz można być innego zdania. Jeśli ten odpływ ludu rosyjskiego do Azyi jest ruchem instynktowym, żywiołowym, to i rząd dlatego właśnie go popiera, choć rozumuje, że czyni to ze względów polityczno-militarnych; żywiołowa siła zmusza go do coraz nowych zaborów, do wpychania się coraz głębiej w niezbadane kraje mongolskie. Lud nie rozumując idzie za instynktem, rząd rozumując czyni to samo, ale także tej żywiołowej sile podlega i tam ma powodzenie, gdy tymczasem całą swą potęgę przykłada do zrosyanizowania ziem polskich i powodzeniem pochwalić się nie może. Więc jeśli ten odpływ do Azyi jest przeznaczeniem caratu, to europejska Rosya będzie zwolna pustoszała, albo przynajmniej ustanie wzrost zaludnienia, a że jednocześnie w zachodniej Europie będzie coraz ciaśniej, przeto silnego prądu z niej na wschód nie zatrzymają żadne rosyjskie kordony, żadne wyjątkowe ustawy o cudzoziemcach, bo ruchy żywiołowe silniejsze są od najpotężniejszych rządów.

Ta kwestya tak żywo zajmuje teraz myślicieli rosyjskich i sama przez się jest objawem tak ciekawym, że uważaliśmy za właściwe zwrócić na nią uwagę czytelników.

Piękna była mowa Gladstone'a, otwierająca we czwartek drugie czytanie irlandzkiego billu. Ten wielki, albo jak inni chcą, ten waryacki starzec mówił, jak już niestety nie mówią mężowie stanu. Zaczął on tak: „Nic ohydniejszego, jak ucisk, wykonywany przez naród silny na słabym narodzie; nic piękniejszego, nad szlachetność i sprawiedliwość, ożywiającą naród potężny w jego stosunku do narodu słabego. Kto mówi, że ja chcę ojczyznę moję osłabić? Od stu lat Anglia kańczugiem, stryczkiem i bagnetem rządzi Irlandyą i wykrzesała tymi instrumentami tylko nienawiść, tylko fanatyczną niechęć do nas. Czy to jest siła nasza? Od roku 1782 do 1795 Irlandya miała wszystko to, co pragnę dać jej teraz, i to były jedyne lata spokoju, zgody, wspólności myśli i czynów. Dlaczego teraz stałoby się inaczej? Na to pytanie napróżno czekam odpowiedzi; opozycya prawi o rozbiciu Brytanii, o prawach naszych do ziemi zdobytej orężem a użyźnionej naszym potem, o tem, że Irlandya autonomiczna będzie sojusznicą Francyi, Papieża, Stanów Zjednoczonych, ba, nawet Rosyi; że będzie w Anglii propagowała katolicyzm; że nie zadowolni się autonomią, zechce więcej, coraz więcej, aż wreszcie całkiem się oddzieli; nie odpowiada tylko opozycya na jedno moje pytanie: Dlaczego Irlandya była wierną, spokojną towarzyszką Anglii między 1782 a 1795 rokiem? i jeśli już nią była, to dlaczego znowu nie może być? Zrobiliśmy doświadczenie, że przymus i gwałt nie jest dobrem lekarstwem na chorobę irlandzką. Od roku 1886 rządzimy tym krajem drakonicznie, a cóż to pomogło? Sama opozycya utrzymuje, że trwa tam anarchia, a więc zła była kuracya drakoniczna. Pod osłoną bagnetów rządzą tam sami urzędnicy, których z za węgła mordują Irlandczycy. Czy to naprawdę znaczy, że ta ziemia jest naszą, że unia istnieje? Nie! Ja dopiero chcę stworzyć unię, przykuć Irlandyę do Anglii sercem, nie kajdanami i mam za sobą przykład, ten krótki peryod autonomicznej Irlandyi, która żyła z nami w najlepszej zgodzie. Po równouprawnieniu katolickiego Kościoła i po zaprowadzeniu powszechnego głosowania już się nigdy nie uda zanglizować Irlandyi. Mówi ona jeszcze po naszemu, ale niech dalej trwa ucisk, to za lat kilkadziesiąt pocznie cała i wyłącznie mówić po celtycku, a czy to będzie objaw większej assymilacyi? Ja ratuję unię, opozycya ją gubi, bo nie kańczugiem, ani kajdanami wpaja się w narody miłość."

Po takim wstępie Gladstone zaczął uzasadniać szczegóły swojego projektu, o którym powiedział, że zapewne ma wady, jak każda rzecz ludzka, zwłaszcza wady finansowe, ale z czasem da się to naprawić, teraz zaś idzie tylko o zasadę, o akt sprawiedliwości. Dwie godziny mówił ten starzec i w końcu prosił o zaniechanie wszelkich sztuczek taktyczych, a przyjęcie bilu jak najrychlej.

Zaraz po nim unionista Hick-Beach krótko zażądał, aby bez dyskusyi projekt był odrzucony, lecz izba uchwaliła niezwłocznie przystąpić do rozprawy.

KORESPONDENCYE.

Chicago 24 marca.

Miesiąc jeszcze mamy do otwarcia wystawy chicagowskiej, do chwili, kiedy z całego świata płynąć poczną ciekawi dla ujrzenia cudów, jakie energiczni Amerykanie w „parku Jacksona" przygotowali. Roboty wszelkie są na ukończeniu, chodzi jeszcze tylko o zewnętrzne wykończenie i upiększenie budynków, a o rozmiarach wystawy świadczy to, że tak energiczny człowiek jak p. Davis, dyrektor wystawy, oświadczył, iż dla uporządkowania zewnętrznej jej sukienki potrzebuje na cały kwiecień pięćdziesięciu tysięcy robotników. Naturalnie ta olbrzymia liczba rąk jakich domaga się p. Davis nie wprawia wcale w kłopot Amerykanów, bo w razie potrzeby gotowi są dwa a nawet trzy razy tylu pracowników dostarczyć i wystawa w oznaczonym dniu i godzinie gotową będzie, aby przyjąć w swe mury tłumy ciekawych i zdumieć ich swą wspaniałością, a pochwałami ich zirytować Nowy Jork. Trzeba bowiem wiedzieć, że oba te miasta wiodły ze sobą zaciętą walkę, które z nich dostąpić ma zaszczytu urządzenia w swoim obrębie wystawy. W kongresie, czyli parlamencie Stanów Zjednoczonych, dyskusye na ten temat trwały cztery dni, wreszcie szala zwycięstwa przechyliła się na stronę Chicago, dzięki wymowie p. Deppewa. A tem chlubniej świadczy to zwycięstwo o zdolnościach oratorskich p. Deppewa, że Chicago jest ogniskiem demokratów, a Nowy Jork republikanów, republikańska więc podówczas większość kongresu, z natury rzeczy przychylniejszą była Nowemu Jorkowi.

Chicago nie zawiodło zaufania w niem położonego, a przyznać trzeba, że już samo położenie tego miasta sprzyjało powodzeniu. Naprzeciw bowiem środkowego punktu miasta, nad brzegami jeziora, rósł nisko położony las, sprytni Amerykanie więc zrobili przekop, poprowadzili kanały i zamienili tę przestrzeń w Wenecyę, o tyle piękniejszą od włoskiej, że pełną kwiatów i zieloności. Na powstałych w ten sposób wysepkach zbudowano wystawę.

Obecnie nieustannie nadchodzą pociągi, naładowane cennymi przedmiotami, zatrzymują się w odpowiednich halach i wyładowują swój towar. Na kanałach przecinających wystawę wre już ożywiony ruch, krążą łodzie elektryczne, gondole i tak zwane pospieszne statki parowe, gotowych już jest również 35 torów kolejowych, poprowadzonych w ten sposób, że widz będzie mógł zupełnie się nie męcząc za cenę 10 centów (25 centów austryackich) objechać całą wystawę, cztery razy obszerniejszą od ostatniej paryskiej. Obecnie kończą się roboty około wspaniałego centralnego dworca dla tych kolei.

Rozmaite państwa wzniosły już swe pawilony; najpiękniej wygląda pawilon niemiecki z wieżą i powiewającym z niej sztandarem czarno-biało-czerwonym. Z mocarstw europejskich Austrya, Rosya i Francya nie zbudowały własnych pawilonów.

Z 44 stanów 33 ma swoje własne gmachy t. zw. „komisaryaty" nieodznaczające się niczem osobliwszem, natomiast „gmachy rządowe" sprawiają widzowi prawdziwą rozkosz. Spodziewaliśmy się, że będą to po prostu niezgrabne, brutalne a imponujące tylko wielkością i krzyczące barwami potwory, tymczasem amerykańscy budowniczowie, przestudyowawszy celniejsze pomniki architektury europejskiej, szczęśliwie zastósowali te wzory do gmachów wystawowych. Nader przyjemne sprawia wrażenie elegancya i dobry smak w tej gamie najrozmaitszych stylów. Nigdzie nie razi polichromia. Kolorem dominującym jest jasny naśladujący najczęściej marmur lub kamień.

Pałac sztuk pięknych, cały zbudowany z żelaza i cegły ze swemi portykami, frontonami i podwójną kolumnadą, biegnącą wzdłuż jeziora, jest w stylu nieposzlakowanej czystości i ślicznie przedstawia się w perspektywie widzowi, stojącemu na przeciwległym brzegu jeziora.

Gmach rybołówstwa, postawiony według planów pierwszego architekta w Chicago, p. Cobba, jest istnem cackiem weneckiem. Kopuły, dachy, rzeźby sprawiają złudzenie, że znajdujemy się na placu św. Marka. Motywy architektoniczne z ryb i muszli złożone, w kombinacyach zdumiewających swą rozmaitością i wdziękiem, zdobią długi szereg arkad, po za któremi mieszczą się akwarya z wodą słodką i morską objętości 140.000 gallonów.

Nad olbrzymim pałacem rolnictwa wznosi się do wysokości 130 stóp kopuła oszklona. Dalej dostrzegamy kwadratowy gmach, „pracy kobiet", zdobny po rogach karyatydami, postawiony przez architekta-kobietę, mis Zofią Hayden z Bostonu. Jest to ładny budynek, choć cokolwiek za ciężki w konturach.

Największą chlubą wystawy jest bezwątpienia pałac przemysłu i sztuk wyzwolonych, wybudowany przez amerykańskich budowniczych dla popisania się nowemi, niesłychanie śmiałemi kombinacyami architektonicznemi. Front tego gmachu, ciągnący się wzdłuż głównego kanału, ma 550 metrów długości. Środkowa kopuła wznosi się 211 stóp nad ziemią. Paryzki łuk tryumfalny, mający 49 metrów wysokości i 45 szerokości, mógłby sobie w niej spacerować wygodnie.

Meczet, postawiony z polecenia sułtana tureckiego dla mahometan, jest już całkowicie wykończony. W pobliżu umieściła się polska restauracya, którą założył hrabia Łubieński z Warszawy. Siły fizyczne turystów krzepić będzie sto pięćdziesiąt świeżo założonych restauracyi i kawiarni, w których ceny nie będą wyższe od pobieranych w mieście.

Na placu Mildway-Plaisance, stanęły następujące zakłady: fabryka szkła Libby, bazar japoński, Arena Hagenbecka, Wiedeńska kawiarnia, wioska turecka, panorama Alp berneńskich, pałac maurytański, wieś niemiecka, międzynarodowy bazar kostyumów i kawiarnia węgierska. Wkrótce ukończone będą zakłady: „Alt-Wien" z wystawy teatralno-muzycznej w Wiedniu, wieża babilońska 265 stóp wysoka, na której wierzchołek prowadzić będzie kolej żelazna i wioska holenderska. Są jeszcze na tym placu: wioska indyjska, ulica w Kairze i wystawa algierska.

Od dawna już obozują na placu wystawy Eskimosi uszczęśliwieni tem, że tegoroczna zima tak długo trwała i tak była ostrą, a truchleją na myśl oczekujących ich męczarni podczas upałów. Natomiast 50 Syngalczyków, sprowadzonych z Ceylonu, drży z zimna i wyczekuje z upragnieniem chwili, kiedy termometr wskazywać będzie 60 stopni Farenheita.

Mnóstwo cudów przygotowuje się i przygotowano już na wystawę, ale jednym z najciekawszych przedmiotów wystawowych będzie... samo miasto Chicago. Miasto to jest unikatem w historyi świata. W miejscu, gdzie przed 70 jeszcze laty nie było jednego domu, rozpościerała się tylko nieprzerwana równina i pasły się bawoły — dziś mieszka i pracuje około półtora miliona ludzi, przecina się 36 linii kolejowych, istnieje 34 teatrów, 7000 winiarni i t. p. lokalów, a porządku pilnuje 3000 policyantów.

W roku 1827 dwanaście zuchwałych rodzin osiedliło się na brzegach jeziora Michigan, a miejsce widocznie było dobrze wybrane, już bowiem w roku 1837 istniała tam spora osada, a napływ emigrantów nieustawał, w pisemku bowiem *Chicago Democrat*, które w wspomnianym roku wychodzić poczęło, znajdujemy już taką notatkę:

„Ani jeden okręt nie zawija do naszego portu, żeby nie był przepełniony emigrantami, a dyliżanse, które przybywają tu dwa razy na miesiąc ze stanów wschodnich, nie wystarczają na pomieszczenie podróżnych. Parowiec „Pionir", który krąży między Chicago a St. Joseph, głównie też przewozi nowych osiedleńców. Obładowane bryki i liczne wozy z całemi rodzinami emigrantów co dzień tu przybywają".

Jakaż to różnica między dniem dzisiejszym, a ową chwilą, którą nam odsłania powyższa notatka, jaka różnica między dawnem Chicagiem, do którego przybywał dyliżans „dwa razy na miesiąc", a dzisiejszem największem na świecie ogniskiem kolejowem!

Dokonała tego energia amerykańska, w tych latach kilkudziesięciu zbudowała olbrzymie miasto, a zbudowała je właściwie dwa razy, bo przed dwudziestu dwu laty, w roku 1871 olbrzymi pożar zniszczył niemal do szczętu „królowę preryi".

Jedną z najgodniejszych widzenia osobliwości chicagoskich, są sławne „s k y s k a r p e r r s" t. j. „drapacze nieba", jak tu nazywają kolosalne domy, wysokości czternastu do dwudziestu pięter. Budują je z ram stalowych, wypełnionych kamieniami a w ostatnich czasach do sufitów, podłóg i murów na wyższych piętrach zaczęto używać doskonale wypalonej i pustej wewnątrz cegły. W tego rodzaju „drapaczu nieba", zazwyczaj służącym na pomieszczenie biur i kantorów, w razie pożaru, zniszczeniu uledz mogą chyba tylko papiery i stoły.

W roku ubiegłym Rada miejska wydała rozporządzenie ograniczające wysokość „drapaczów nieba" do dziesięciu pięter, ponieważ jednak wielu spekulantów postarało się o pozwolenie budowania gmachów czternasto i dwudziesto-piętrowych, zanim nowe rozporządzenie uzyskało moc obowiązującą, obecnie ciągle jeszcze nie przestają budować kamiennych olbrzymów. W tego rodzaju gmachy obfitują najwięcej środkowe dzielnice miasta, tak zwane Down-town-District. Pomiędzy innemi wyróżnia się: „Szyller" budynek teatralny, liczący 16 pięter, położony przy ulicy Randolfa w pobliżu ratusza. „Masonic-Temple" (loża masońska) ma 23 pięter, z których dziewiętnaście daje jeszcze rocznego dochodu z czynszów cztery tysiące dolarów. Rozumie się samo przez się, że w budynkach tych schody zastąpiono windami. Kolosy te mieszczą naraz po 400 po 2000 lokalów i kantorów, w których pracują często dziesiątki tysięcy osób.

W ostatnich miesiącach, z powodu bliskiej wystawy, jak grzyby po deszczu, wyrosły nie setki, lecz tysiące domów we wszystkich dzielnicach miasta. Nie brak pomiędzy niemi gmachów pięknych i wspaniałych, większość jednak, szczególniej w dzielnicach południowych, przyległych do Jakson-parku, składa się z budynków koszarowych, specyalnie zastosowanych do urządzeń hotelowych.

A o ludziach, którzy zamieszkują te setki tysięcy domów, co się da powiedzieć? Ku zadowolnieniu pań, które zapragną zwiedzić wystawę chicagoską, a zmartwieniu panów,

---

132)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Kopnęli się z miejsca, jakby wyrzuceni z procy. I wicher huczący tak nie leci po równym stepie, jak oni pędzili po szlaku, widocznym ciągle wśród traw, oprószonych kropelkami deszczu, niby śniedzią. Głosem pobudzali rumaków, które wyciągnęły szyję, jak żórawie, brzuchami dostawały ziemi i zda się nie biegły, lecz leciały nad zieloną tonią. Jeźdzcy, pochyleni naprzód, oczami dal przeszywali. Na nich burki wydęły się, jak żagle za wiatrem. W szalonym pędzie umykała pod nimi ziemia ze wszystkiem, co na niej: krzewy, burzany, samotne drzewa, ogromne głazy, z rzadka rozsiane po stepie, ledwo się w dali pokazały przed nimi, już mignęły koło nich, już były za nimi, a oni wciąż lecieli, jakby na skrzydłach burzy.

Step urywał się nagle, czyniąc olbrzymi stopień w dół. Po stromej pochyłości krzyżowały się ścieżki w różnych kierunkach, zbiegając w głęboką dolinę. Przecinała ją modra rzeka, która się wiła pośród gajów, winnic i zburzonych aułów. Na sąsiednich górach rósł las szpilkowy, sztywny, jak najeżona grzywa.

W ogromnej dali coś się rozłożyło na ziemi szeroko, wciąż tu i ówdzie połyskując miedzią, to stalą. Pan Władysław wpatrzył się w ten przedmiot i zdrętwiał: poznał obóz Olgerodego! Więc napróżno ścigał Nachodkę, — wszystko napróżno!...

W tem Chas chwycił go za rękę i pokazując w dół, zawołał:

— Patrz, wasza miłość!... Patrz!... To oni!

W istocie, tuż pod nimi, w dolinie, wysypali się z gaju kozacy i szli wyciągniętym kłusem ku obozowi. W środku ich bielały suknie dwóch branek, a na przodzie jechał Nachodka, podparłszy się w bok prawą ręką.

Gruby rycerz poczerwieniał z gniewu i zaklął okrutnie:

— A, psie nieczysty! zdrajco! — syknął przez zęby. — Rozpieraj się, rozpieraj, boś się wymknął Chasowi, ale strzeż się wpaść mu w ręce!

Tymczasem pan Władysław żywo się poruszył na siodle. Twarz miał wypogodzoną, — widać było, że coś obmyślił i zaraz wykona. Jakoż, dał znak towarzyszom, konia obrócił — i wszyscy w skok odjechali od krawędzi, poczem wzięli się w bok, ku lesistym wzgórzom, i tam zaczęli zjeżdżać w dolinę, ale nie wystąpili na nią z lasu, jeno prawie samym brzegiem puścili się cwałem za Nachodką. Rychło zbliżyli się do niego na strzał karabinowy.

— Stój! — zawołał pan Władysław z cicha.

Stanęli jak wryci. Każdy zajął miejsce za drzewem — i tak z ukrycia patrzyli oni na kozaków, których mieli przed sobą jakby na dłoni.

Rotmistrz, przechyliwszy się do pana Władysława, szepnął:

— Władku! A co to będzie?

— Prędzej sam to zobaczysz, niżbym zdołał opowiedzieć. Chwała Bogu, zdążyliśmy na czas! Ale powiedz: poznają cię twoi grebieńczycy?

— O, na Boga! Mogliż-by nie poznać!

— Więc zakrzyknij-że na nich, jak przyjdzie do sprawy.

Potem, obróciwszy się do czerkiesów, rzekł:

— Komendy nie będzie. Robić to, co ja. A nie strzelać, bo kto wypali, temu głowa spadnie! Szablami uderzym. Wam oddaję tych, którzy was zdradzili, sprzedawczyków.

— Dziękujem, bagatyr! — odezwali się Harunowie i potem szepnął czarny do rudego: — Zacny wódz! Umie rozkazywać.

— Umie, bo umie, — odrzekł rudy poważnie, jak filozof.

Chas zatrząsł się od śmiechu i rzekł:

— Nie wszystko tak proste na świecie. Ktośby, naprzykład, powiedział, żeś kiep, bo kiep, a to nieprawda. Jesteś kpem, bo ci rozum wyleciał z głowy, czego i dowód wyraźny nosisz na sobie, aby każdy wiedział, jak to było.

Harun wytrzeszczył oczy, dziwiąc się, coby to był za dowód, więc Chas mu dobrodusznie wyjaśnił:

— W koranie powiedziano, że rozum płomieniem się pali, co i prawdą jest, bo od myślenia rozgrzewa się głowa. Owóż twój rozum, wylatując ogniem z głowy, włosy ci spalił. Dla tego jesteś rudy.

Rudy spojrzał na czarnego i rzekł flegmatycznie:

— Ot, gada!

A na to czarny:

— Gada, bo gada.

Tymczasem kozacy nagle się zatrzymali, naradzali się chwilę, potem kilku ich zaczęło jeździć w lewo i w prawo, od rzeki do lasu, i od lasu do rzeki szukając czegoś, — właśnie jak ogary, gdy nagle zgubią ślad zwierza.

— Cóż tam się stało? — mruknął rotmistrz.

— Moczary ich nie puszczają, — odrzekł pan Władysław z cichym wewnętrznym śmiechem. — Muszą ku nam zawrócić, ominęli bród przez rzekę. Znam ja to miejsce!

— A nie mogą w pław się puścić?

— Ugrzęzną w bagnistym brzegu. Nie mogą także lasem objechać, bo tam jeszcze gorsze trzęsawisko. Koniecznie muszą wrócić.

Jakoż, po krótkiem wahaniu się, kozacy istotnie zaczęli zawracać. Czynili to z widoczną niechęcią, jechali zwolna, sprzeczając się i machając rękami. Potem Nachodka wysunął się naprzód — i wszyscy poszli szparkim kłusem.

Zbliżali się do zaczajonych pod drzewami rycerzy, którym serca biły niespokojnie; — już byli od nich na jakie sto kroków.

— Władku, czas! — szepnął rotmistrz.

— Jeszcze nie. Trzeba ich tak zaskoczyć, żeby wystrzelić nie mogli, bo w obozie Olgerodego posłyszanoby huk.

Kozacy przysunęli się na kroków trzydzieście. Patrząc na rzekę, aby znowu nie ominąć brodu, jechali pełnym kłusem.

— Teraz! — szepnął pan Władysław, spojrzawszy na Harunów.

Zerwali się z miejsca wszyscy razem, wziąwszy odrazu pęd największy, i jak taranem uderzyli z czoła w kozaków Nachodki.

Jadący za nimi grebieńczycy zatrzymali konie. W oka mgnieniu błysnęły wszystkie szable, lecz w tejże chwili zagrzmiał rotmistrz:

— Wabram! Jegorka! Huba! Do mnie, dzieci!

Tymczasem Nachodka osadził konia. Zrozumiał w pierwszej chwili, że to jest napad miurydów, spostrzegł Chasa, więc zaśmiał się dziko i z podniesioną szablą rzucił się na niego.

— Giń, kufo! — wrzasnął.

Wtem mignął mu przed oczami pan Władysław, który jak góra spadł na kozaków, rozszczepił ich i tratując szedł ku Anulce, nie widząc nic, bo na nią tylko patrzył. Wydało się Nachodce, że obaczył upiora, więc struchlał, — skamieniał. A w tejże chwili Chas najechał nań koniem i już miał go poczęstować bułatem, lecz obskoczyli go ludzie Nachodki. Mężny Chas zamknął oczy i czując śmierć blizką, ryknął żałośnie, jak raniony bawół.

Posłyszeli ten ryk Harunowie i przybiegli na pomoc. Zaraz padł jeden kozak, wytrącony z siodła szablą czarnego wielkoluda; wnet drugi zwiesił łeb skrwawiony; trzeciemu rudy rycerz grzmotnął w pierś kułakiem tak silnie, że z niej krew buchnęła, jak z rynny. Wtedy Nachodka, nie czekając zupełnego pogromu, wypuścił konia jak strzałę, a za nim pomknęli jego kozacy.

— Aha! — odezwał się wtedy gruby rycerz. — Chciało się wam skosztować Chasa, ba, kiedy gorzki! Zmykajcież sobie, psubraty, bo nie ma z was żadnego pożytku. Trzech położyłem, jakobym orzech zgryzł. Uczcie się Harunowie, jeden z drugim, jak to się wojuje, żebyście bodaj na starość umieli pchły tłuc.

— Jak to? — zawołał czarny Harun. — To ty ich usiekłeś?

— Dajmy temu spokój — odrzekł Chas. — Robiło się, co można było, a chwalić się, to nie rycerska rzecz. Alem trochę się zmachał i pić mi się chce. Obszukajcie, dzieci, tych kozaków, może który ma nieprózną manierkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

powiedzieć musimy, że w Ameryce mężczyźni nieporównanie więcej są warci niż kobiety. Mężczyzna w Stanach Zjednoczonych to sympatyczny typ pełen energii i szczerości, człowiek, szczycący się potężnemi muskułami i potężnym mózgiem. Prawidło powszechnej i nieustannej pracy nie ma żadnych wyjątków. Co chwila słyszy się, że ten i ów człowiek zamożny, albo nawet milioner, tak się zapracowywał, że krewni, obawiając się o jego zdrowie, zmuszeni byli wywieźć go dla wypoczynku do Europy.

Kobiety zatem są czemś zupełnie innem. Przedewszystkiem jest ich mniej aniżeli mężczyzn, co stanowi odwrotny stosunek niż w Starym Świecie i daje płci pięknej ogromną przewagę. Powtóre mężczyźni sami poprostu psują kobiety. Są dla nich z wyszukaną grzecznością, kobieta w każdym spotkanym mężczyźnie ma już opiekuna w razie potrzeby, po tramwajach mężczyźni zawsze ustępują miejsca kobietom, jak to w Europie może tylko w jednej Polsce jest zwyczajem. A wskutek tej przesadnej grzeczności, Amerykanki są poprostu popsutemi dziećmi, mają w sobie coś z księżniczki i cyrkówki równocześnie, są zimne, wyrachowane, to też grzeczny i potulny wobec kobiet Amerykanin woli stronić od towarzystwa damskiego, aby się wyzwolić od sztywnego przymusu. Płeć piękna daje też sobie sama radę, urządzając zebrania, z których mężczyźni są wykluczeni. W Chicago istnieje kilka klubów damskich, między innemi klub piątkowy, do którego należą damy wyższego towarzystwa. Istnieje również zwyczaj, że panny wyprawiają zbytkowne przyjęcia dla koleżanek, bez wszelkiego udziału kawalerów. Takie wieczory, a zwłaszcza *five o'clock tea*, gromadzą po sto i więcej wystrojonych dziewic.

Kobieta zamężna uwolnioną jest w Ameryce od pracy, każda więc z panien stara się wyjść za mąż jak najlepiej i do celu tego zdąża z zupełnym chłodem i wyrachowaniem, zbrojna nie w europejską kokieteryę, nie w romansowość, ale w suchy i wyrachowany flirt. W Ameryce odwrotnie jak w Europie, stronę uczuciową przedstawiają raczej mężczyzni, trzeźwość zaś uczuć ma reprezentantki w kobietach. O zimnej rachubie kobiet amerykańskich niechaj poświadczy następujący fakt: Pewien młody człowiek, lat 28, ogłasza w gazetach, że pragnie się ożenić. W parę dni poczta przynosi mu kilkaset listów, z mniej lub więcej ponętnemi propozycyami. Zdziwiony niemało takiem powodzeniem, odczytuje swoje ogłoszenie w gazecie i spostrzega, że przez pomyłkę zecera wiek jego podany został na 68, zamiast 28 lat. Każe przeto niedokładność tę poprawić; lecz od tej chwili ustaje nawał ofert i nadchodzi ledwie parę odpowiedzi na ogłoszenie młodzieńca.

Naturalnym wynikiem takiego stanu rzeczy są częste rozwody, bo mężczyzna znosząc długo potulnie igranie kobiety, zapragnie wreszcie odetchnąć swobodniej. Liczyć można, że co szóste małżeństwo w Stanach Zjednoczonych zawarte się rozchodzi.

SPRAWY KRAJOWE.

Centralny Komitet przedwyborczy na podstawie wniosku powiatowego Komitetu przedwyborczego w Brzozowie zatwierdza kandydaturę p. Zdzisława Skrzyńskiego na posła sejmowego z kuryi mniejszych posiadłości powiatu brzozowskiego i tę uchwałę swoją podaje do publicznej wiadomości.

We Lwowie dnia 7 kwietnia 1893.

W zastępstwie przewodniczącego:
Zygmunt Dembowski.

* * *

Najbardziej upośledzonym pod względem komunikacyi ze wszystkich powiatów w kraju jest powiat kossowski, wprawdzie jeden z największych co do obszaru, ale za to najmniej zaludnionych. Nie posiada on — z wyjątkiem 24 kilometrów drogi państwowej w północnej części powiatu — żadnej drogi bitej. Najważniejsze arterye komunikacyjne, tj. drogi powiatowe Kossów-Żabie i Kuty-Hryniawa, znajdują się w tak niepomyślnych warunkach, że utrzymanie ich przez ostatnich lat trzydzieści wymagało olbrzymiego nakładu około 230.000 zł., a pomimo to stan ich z każdym rokiem się pogarsza. Największe znaczenie dla powiatu ma droga Kossów-Żabie, z której korzysta 38 gmin powiatu. Droga ta, mająca długości 36 km, robi wrażenie drogi górskiej w najprymitywniejszym stanie; spadki ma bardzo silne, nieuregulowany kierunek, a w wielu miejscach jest tak wązka, że dwa wozy minąć się nie mogą. Owóż Wydział krajowy proponuje całą tę drogę radykalnie przebudować i zrobić z niej murowany gościniec, którego późniejsze utrzymanie będzie kosztowało tanio, gdyż materyały konserwacyjne są tanie i znajdują się na miejscu. Koszta budowy tej drogi wyniosą około 180.000 zł., a Wydział krajowy prosi Sejm o uchwalenie z funduszu krajowego subwencyi na tę budowę w wysokości 70 pct rzeczywistych kosztów.

* * *

Gmina Zakopane i tamtejszy obszar dworski wniosły w ubiegłym roku petycyę do Sejmu o wyjednanie u rządu, by w Zakopanem utworzono sąd powiatowy. Sejm przekazał Wydziałowi krajowemu tę petycyę do zbadania. Owóż Wydział krajowy zasięgnął opinii wszystkich gmin położonych w pobliżu Zakopanego, czy życzyłyby sobie utworzenia tam nowego sądu. Ośm gmin oświadczyło się przeciw temu, gdyż bardzo im dogodnie należeć do tych sądów, do których obecnie należą, a tylko jedna gmina Poronin pragnęłaby utworzenia nowego sądu, ale nie w Zakopanem, tylko u siebie w Poroninie. Wydział krajowy uważa zatem, że utworzenie sądu w Zakopanem na teraz byłoby jeszcze przedwczesnem; dlatego stawia wniosek o przejście do porządku dziennego nad petycyą gminy i obszaru dworskiego w Zakopanem.

MAŁY FELJETON.

Nowości literackie

Gdyby zestawić utwory poetów z przedostatniej doby jak Asnyka, Gomulickiego, Gawalewicza i Czesława Jankowskiego, zauważyłoby się jedną charakterystyczną cechę. Oto u Asnyka obok mistrzowskiej formy znajduje się mistrzowska treść, u Gomulickiego forma jest także bez zarzutu, zato treść karleje i przygasa, jeszcze bardziej u Gawalewicza, a u Czesława Jankowskiego niemal zupełnie roztapia się w dźwięku słów i rymów. Ta sama uwaga tycząca się poprzednich zbiorków tego autora stosuje się i do świeżo wydanego przez krakowską firmę Gebethnera i Spółki tomiku p. t. „Rymów nieco“. Ot i w tym tytule najtrafniejsza charakterystyka zbiorku! Próżnoby tu szukać szerszych porywów, namiętnych wybuchów, burzy zapału, ale za to rym, rytm i budowa zwrotek niepokalana. Zamiast pięknej natury, wytworny salon, zamiast namiętnej miłości, modny flirt, zamiast woni łąk i lasów, zapach heliotropu, a zamiast szmeru liści i strumienia, szelest jedwabnych sukien po posadzce salonu. Pan Czesław Jankowski, to poeta na wskróś salonowy, lekki, zabawny, troszkę zdenerwowany, ale zawsze słodki i ugrzeczniony. Nie zapuszcza się w głębokie analizy duszy ludzkiej, woli zapożyczać się w treści i formie u najrozmaitszych poetów swojskich i obcych, u Słowackiego, Asnyka, a przedewszystkiem u Heinego i Heinistów, jak Anastasius Grün, którego niejednokrotnie przypomina.

Najlepiej się udały p. Czesławowi te utwory, w których nie wyszedł po za ramy swego poetyckiego temperamentu, że wymienimy tylko „Z noworocznego listu“ wiele utworów, objętych wspólnym tytułem „Arabeski,“ kilka sonetów i inne. Tam zaś, gdzie sięga po laury w nie swój zakres, tam czuć, że pozuje. A przecież raz, kiedy wyjrzał p. Czesław po za okno salonu na pola i łąki, udał mu się wyborny obraz, chociaż i w nim zapatrzył się autor na Asnyka. Jest to drugi ustęp poemaciku p. t. „Wędrowny grajek“:

Księżyc srebrzy łąk równiny,
Błyszczy z dala staw.
Zamigotał płomyk siny
Wśród wysokich traw.

Hej! muzyka grzmi w gospodzie
Stąd o parę staj!
Płomyk pląsa w takt po wodzie —
Graj mu, grajku, graj!

Graj tę śpiewkę, coś ją nucił
Tu za dawnych lat,
Graj kochance, coś porzucił,
Spiesząc dalej w świat.

Pękła struna... z drżącej dłoni
Smyczek wypadł ci?
Płomyk nagle zgasł w wód toni —
Nie budź jej... niech spi!

Panu Czesławowi udają się czasem ładne obrazki, ten jest w omawianym zbiorku wyjątkiem i już zaraz w dalszym ciągu tego samego wiersza idą zwrotki przypominające bardzo kuplety operetkowe.

Cała wspomniana nienaturalność odbija się w krakowiakach p. t.: „Powrót“. Autor wygląda tu jak salonowiec na kuligu, przebrany za krakowiaka. Niby głęboki „Prorok“ robi wrażenie, jakby ten sam salonowiec przyprawił sobie, i to licho, brodę proroka a w dodatku zapomniał wyjąć monokl z oka. Podobna nienaturalność wieje z wierszy niby filozoficznych jak w „Przededniu“, lub pozujących na „społeczność“ jak „Szewc“, „Za bufetem“, „Prima ballerina“. Ale gdzie trzeba zgrabnie nucić słowem i wierszem, tam p. Czesław doskonale się zwija i pisze rzecz bardzo wdzięczną jak „Bałamutka“ albo pełne dowcipu wiersze „Na marginesach przeglądów politycznych“. Doskonałą jest pomiędzy nimi „Lady Dixie“, zakochana w czarnym afrykańskim władcy Keczewaju i wylewająca łzy na wieść o jego zgonie:

Jak z wież zamku sięgnąć okiem
Głucho pusto jak na stepie,
Po komnatach tylko błądzą
Dworskie damy w czarnej krepie.
Czarnej bliskie melancholii,
Czarną kawę popijają,
Wspominając owe walce,
Które tańczył — Keczewajo!

I tak każda zwrotka kończy się Keczewajem ku uciesze czytelnika. Troszeczkę satyry ale bardzo „nieszkodliwej“ w kilku utworach jak „Pan Prezes“, „Szrubiści“, lub „Z gawęd pana Marcina“, znowu flirt i salonowe cacka i dobiegamy do końca tomiku, czując po spożyciu tej wytwornej literackiej piosnki głód za prawdą, za silnem uczuciem. I znajdujemy je na kilku ostatnich stronnicach... gdzie pomieszczone są przekłady, a zwłaszcza w wierszu Richepina p. t.: „Serce matczyne“, który jest obrobieniem znanej legendy bretońskiej. Przytaczamy z niego następujące zwrotki:

Kochał raz biedak duszą całą
Tę, co o niego dbała mało.
„Serce twej matki — rzekła mu —
„Przynieś mi, niech je rzucę psu!“

Zabija matkę, krwawe serce bierze,
Spieszy kochance złożyć je w ofierze;
A gdy tak spieszy i pędzi i goni,
Pada — wymyka mu się serce z dłoni.

I owo serce, tocząc się po ziemi,
Słyszy, (kto?) jak mówi doń słowy cichemi,
W których łzy matki drżą i niepokoje;
„Czyś się nie zranił czasem dziecię moje?“

Przystępujemy do oceny innego autora, znanego na lwowskim bruku, odznaczającego się niezwykłą płodnością w dziennikarstwie, poezyi i nowelistyce. Stanisław Rossowski przed rokiem debiutował jako nowelista w tomiku „Ze ścieżek życia“, teraz mamy w ręku już drugi zbiór p. t.: „Z teki impresyonisty“ tomik o 260 stronach wypełniony 30 nowelkami, a raczej obrazkami, wydany przez ruchliwą, młodą firmę Jakubowskiego i Zadurowicza.

Pan Rossowski, a raczej jego działalność literacka przypomina mi zawsze jedno opowiadanie Prusa, gdzie przedstawiony jest chłop, który znalazł w ziemi ogromną bryłę bursztynu i żeby ją łatwiej sprzedać, porozbijał na małe kawałki. Pan Rossowski podobnie niepospolity swój talent trwoni na drobiazgi. Niechaj nikt nie posądza mnie, że dosiadam tu polemicznego konia, przybieram zbroję i spieszę kruszyć kopię przeciw „noweli“. Broń Boże! Nie chodzi mi zupełnie o rozmiary utworu! Równie dobrze kilkokartkowy obrazek może być dziełem wielkiem, jak dziesięciotomowa powieść małem, chodzi mi tylko o wykończenie, expresyę, siłę wrażenia, jakie utwór robi. W nowelach Rossowskiego znać pospieszną robotę, pisanie w ostatniej chwili w drukarni, kiedy zecer na „skrypt“ czeka, to też wśród tego pospiechu przechodzą nieraz niespostrzeżenie dla czytelnika prawdziwe skarby obserwacyi i uczucia. Autor nie ma nawet czasu do obmyślenia akcyi, nie mówię o jakiejś akcyi sensacyjnej, lecz o prostem następstwie faktów, które jest pierwszym warunkiem dobrej kompozycyi literackiej.

Wskutek tego nowele te poszywane z lużnych obrazków scen lub charakterystyk, są raczej sylwetkami, jak nowelami, wyglądają czasami na notatki i charakterystyki osób do przyszłych powieści, jakie notować zwykli sobie niektórzy autorowie, zwłaszcza francuscy. Czasem chciałoby się zatrzymać tę barwną rzeszę utworów, aby dać czas autorowi do obrobienia ich, chciałoby się powiedzieć tej trzydziestce nowel:

— Poczekajcie jeszcze choć chwilę, a dobrze na tem wyjdziecie!

— Nie możemy, — odpowiadają — bo nam spieszno dostać się na szpalty dziennika *X* lub tygodnika *Y*.

Całość tomiku podzielił autor na sześć części, obejmujących pod jednym ogólnym tytułem po kilka nowel, mających znów swe osobne tytuliki. Pierwszy dział „Impresye“ obejmuje szereg obrazów z natury, które chociaż zawierają wiele trafnych obserwacyi, jednak nie dają autorowi prawa do nazwy nowelisty-pejzażysty. Najlepiej jest p. Rossowskiemu wśród ludzi i to wcale pospolitych, przy obserwacyi drobnych falowań psychologicznych, które wybornie podpatrywać umie i chwytać niemi czytelnika za serce. Jak miłe wrażenie naprzykład robi „Lekcya“, gdzie przedstawiona jest mężatka, zamknięta w rodzinnem kółku, w którem spełnia sumiennie swoje obowiązki, nie zaznawszy nigdy płomiennej miłości. Naraz w domu jej zjawia się młodzieniec, akademik, jako nauczyciel jej synka. W wieczornych rozmowach we dwoje, bo mąż po całodziennem zajmowaniu się interesami idzie o tej porze odetchnąć do kasyna, nawiązuje się między nimi nić sympatyi, zmieniająca się stopniowo w miłość. Kiedy się wreszcie rozstają, biedna kobieta składa pocałunek na czole młodzieńca i znika mu z przed oczu. Dostaje potem ataku nerwowego, zwalcza swą miłość, aby znów powrócić do sumiennego pełnienia obowiązków.

Pełna goryczy jest znów inna nowela „Niewolnica“, przedstawiająca młodą żonę, którą mąż uważa po prostu za robotnicę, a która, czując całe poniżenie w jakiem żyje, nie może zerwać nienawistnych jej węzłów, bo zatrzymuje ją dziecię, do którego zwraca się z wykrzyknikiem: „Czemuż ja ciebie niekochać nie mogę?“

„Cmentarnica“, to smętną ironią przesiąkły obrazek, w którym matka zrozpaczona po stracie syna, przesiaduje na jego grobie, stroi mogiłę, aż z czasem przy tej czynności zapomina niemal o synu, próżność wkrada się do jej serca i dba właściwie o to, aby ludzie podziwiali, jak to ona ślicznie grób przystroiła.

Albo też ile rzewności jest w „Niani“, która pilnuje swojej „Zochny“, jak oka w głowie, codziennie czesze jej sama warkocze, a kiedy zjawia się konkurent, patrzy na niego zawistnem okiem, bo wie, że on zabierze jej Zochnę. W przeddzień ślubu staje przed nim z „wielką prośbą“: „Niech pan będzie dla niej dobry“, wykształca przez łzy. A kiedy młodzi małżonkowie opuszczają dom rodziców, niania zapada na zdrowiu i z tęsknoty za swą „królewną“ umiera.

Wybraliśmy kilka nowel, aby dać czytelnikom próbkę obserwacyi autora. Gdyby te rzeczy powolniej były opracowywane, mielibyśmy z nich perełki prawdziwe.

Jeszcze jedna uwaga co do sposobu pisania p. Rossowskiego. Za mało on daje obrazów, a za wiele mówi od siebie, przez co rzecz bardzo traci na uroku, a niewątpliwie i tu winą jest zbytni pośpiech. Korzystny wyjątek stanowią dwie nowelki, które umyślnie pozostawiliśmy sobie na koniec, bo zdaje się nam, że w nich spostrzegamy pewne ślady symbolizmu. Są to: „Mistyczne oczy“ i „Morze“. Symbolizm, jako nowy prąd literacki, w obecnem swem stadyum jest niewątpliwie prądem chorobliwym, jednak może mieć jedną zasługę, mianowicie, że wypędzi coraz bardziej zakorzeniające się w poezyi gadulstwo, a wprowadzi zwyczaj pisania obrazami.

Przypadkowo spotkały się w niniejszej recenzyi rzeczy dwóch różnych talentem i temperamentem autorów, a jednak jest jeden wspólny zarzut, któryby im uczynić można, a mianowicie widniejąca w ich utworach pewna, że się tak wyrażę „zdawkowość“ literacka. A literatura taka coraz bardziej w ostatnich czasach krzewić się poczyna i przypomina owe zabawki, sprzedawane w Paryżu przed Nowym Rokiem. Z lada gałganka i kawałka wstążki zrobi się coś bardzo „gustownego“, przypnie jakąś kokardę i powstanie „niby coś niby nic“, co bardzo dobrze może przystroić biurko, ale ubrać całe mieszkanie takiemi cackami, dowodziłoby złego gustu. Tak samo z owymi utworami literackimi. Dobre są one do przystrojenia szpalt dziennika, do ożywienia go, ale całe tomy za tomami niemi zapełniać, to za wiele. Jest jednak i tu zasadnicza różnica pomiędzy oboma autorami wymienionymi, gdyż u Czesława Jankowskiego owa zdawkowość jest wybitniejszą, u Rossowskiego znacznie mniej widoczną, u Czesława jest ona naturą, u Rossowskiego sztucznie przyjętą pozą, jest właśnie owem rozbijaniem na sprzedaż wielkiej bryły talentu na małe zdawkowe kawałki.

KRONIKA.

Lwów 8 Kwietnia.

Na audyencyi u Cesarza był wczoraj Leon hr. Wandalin Mniszech.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do 24 b. m. konkurs na kilka posad konduktorów, listonoszów i woźnych pocztowych.

Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie ogłasza konkurs na posadę dyrektora, ewentualnie dyrektorki żeńskiej szkoły w Stanisławowie. Podania należy wnieść do 15 maja.

Losowanie posagów. Wczoraj w sali radnej Wydziału krajowego odbyło się losowanie trzech posagów, każdy po 287 złr., z fundacyi śp. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich. Posagi przypadły w udziale: Rozalii Boczarównej z Baryssza, Teresie Gołuszkównej z Suchej i Rozalii Klebanównej z Bohorodczan.

Slub. W Rożniatowie pobłogosławiony został dnia 4 b. m. związek małżeński pomiędzy p. Juliuszem baronem Wallischem, pełnomocnikiem dóbr skarbkowskich i panną Ludwiką Korwin Przestrzelską, córką właśc. dóbr w Broszniowie.

Z wystawy. Dziś o godzinie 9 rano magistrat miasta Lwowa oddał urzędownie plac wystawy na wzgórzu stryjskiem. Z ramienia dyrekcyi wystawy byli obecnymi pp.: dr. Marchwicki, hr. Łubieński i Schayer, ze strony magistratu radzca Cossa. Po uskutecznieniu tej czynności dyrektor Marchwicki w towarzystwie członków komitetu wystawowego: hr. Badeniego, Gorayskiego, Brykczyńskiego i sekretarza jeneralnego p. Starkla udał się do Krakowa na posiedzenie powiatowych delegatów komisyi wystawowej Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Lwowski salon sztuk pięknych pozyskał na wystawę kilkanaście nowych i bardzo interesujących utworów. Oprócz wielkiego obrazu Schikanedera „Tajemnicze morderstwo“, wystawiono dzieła Augustynowicza „Głowa włoszki“, Batowskiego-Kaczora „Portret pani Lubomiejskiej“, Barącza „Biust Kościuszki“, Doubeka „Kąpiące się dzieci“, Dukszyńskiej „Pacierz“, Damazego Kotowskiego „Portret pani D. Dąbrowskiej“, „Biust śp. Czerwińskiego“, Dietricha „Nowy Targ“, Grabińskiego „Cerkiewka w Szczawniku“ i „Po zachodzie słońca“, Jasińskiego „Sroka“, Kruszewskiego „Krajobraz zimowy“ i „Na pastwistku“, Wojciecha Kossaka „Kuryer wodza naczelnego z depeszami“, Rochanowskiego „Jesień i „Zima“, Łasińskiego „Klucznik“ i „Wiosna“, Molnara „W Pompei“, Matkowskiej „Wybrzeże w Irlandyi“, Obsta „W mojej pracowni“, Sałamowicza „Kamieniec Podolski“, Skrutka „Dwa krajobrazy“, Stasiaka trzy prace „Refleksye“ i „Dwa krajobrazy“, Świerzewskiego „O zachodzie słońca“, Szczepanowskiego „Wczesne bociany“.

Z Koła literacko-artystycznego. Na rzecz budowy pomnika Chopina odbędzie się w piątek dnia 14 b. m. w Kole literacko-artystycznem raut staraniem p. St. Niewiadomskiego.

Raut panieński. Na dochód Stowarzyszenia kolonii wakacyjnej dla dziewcząt lwowskich, odbędzie się 2-go maja raut panieński pod przewodnictwem Wandy hr. Badenianki. Staraniem komitetu jest, ażeby zabawa podjęta w tak szlachetnym celu nie tylko przyniosła koloniom wakacyjnym potrzebny a raczej konieczny do istnienia dochód; ale ażeby nadto urozmaiconym programem zadowolniła w zupełności publiczność.

Z armii. Brygadyer obrony krajowej jenerał Teodor Neuwirth w Krakowie, przeniesiony został na własną prośbę w stan spoczynku, otrzymawszy przy tej sposobności tytuł i charakter jenerała dywizyi i krzyż rycerski orderu Leopolda. Jenerałem brygady w jego miejsce zamianowany został pułkownik Jan Berka. Pułkownikowi Edwardowi Niederreiterowi z 40 pp. z okazyi przeniesienia go w stały stan spoczynku polecił Cesarz wyrazić najwyższe uznanie za gorliwą służbę. Podpułkownik Ksawery Łyszkowski z 10 pp. przeniesiony w zasłużony stan spoczynku. Mianowani: starszymi lekarzami: elew wojskowy I kl. w rezerwie: dr. Wilhelm Schayer w szpitalu garn. w Przemyślu, jednoroczni ochotnicy: dr. Tadeusz Majewski z 30 pp. w szpitalu garn. we Lwowie, dr. Samuel Rares z 41 pp., dr. Józef Slama z 92 pp. i dr. Bogusław Zadurowicz z 13 pp.; zastępcami asystentów lekarskich: dr. Abraham Stepler z 15 pp. w szpitalu garn. we Lwowie i dr. Feiner Adolf z 100 pp. w szpitalu garn. w Krakowie. Przeniesiony: podporucznik rezerwy Walery Nitecki z 89 pp. do pułku kolejowo-telegraficznego

Z izby sądowej. Wczoraj już donieśliśmy, iż asystent pocztowy Skąpski, który stawał przed ławą sędziów przysięgłych w Krakowie, oskarżony o sprzeniewierzenie, oświadczył na zapytanie przewodniczącego radzcy Matusińskiego, iż się nie poczuwa do winy. Zeznania, złożone w śledztwie, odwołał w zupełności, twierdził, iż podczas pobytu swego w Warszawie złożył pod nazwiskiem Rolińskiego u bankiera Radziszewskiego 2000 rubli dla doręczenia ich sobie przez kantor Mendelsburga w Krakowie i że pieniądze te otrzymał od niejakiej Karoliny Januszewskiej, z którą go łączyły stosunki dyskretnej natury. Oświadczył dalej, iż przesłuchiwany w dyrekcyi policyi przez komisarza p. Balickiego, przyznał się do winy raz dlatego, że go tego zachęcił p. komisarz, przedstawiając mu możliwość uwolnienia przez przysięgłych, powtóre zaś dlatego, że nie widział na razie innej drogi wyjścia, a nie chciał kompromitować pani Januszewskiej. Z kobietą tą korespondował oskarżony, a przybywszy do Warszawy dnia 19 stycznia, spotkał ją przypadkowo w cyrku, zaś dnia 20 stycznia wręczyła mu na wystawie obrazów 2000 rubli. Z jakiego tytułu kwotę tę otrzymał, oskarżony odmawia stanowczo wszelkich wyjaśnień. Sumę tę wraz z depozytem wręczonym mu przez jakiegoś również tajemniczego mężczyznę, a wynoszącym 1000 rubli i kilkaset franków, złożył oskarżony w banku Radziszewskiego w Warszawie. Uczynił to zaś dlatego, ponieważ nie chciał narażać się na podejrzenie, przywożąc z sobą z Warszawy do Krakowa większą sumę.

Na pytanie przewodniczącego dlaczego oskarżony w śledztwie, gdy szło o jego przyszłość, wolność i honor milczał, choć mógł się obronić odkrywając sędziemu śledczemu pochodzenie pieniędzy, Skąpski nie odpowiada i pod tym względem odmawia wszelkich wyjaśnień.

Przesłuchano następnie pannę Wąsowiczównę, manipulantkę pocztową, dalej p. Peretza Kahanego, nadawcę skradzionego listu. Twierdzi on stanowczo, iż w liście jego opatrzonym 5 lakowemi pieczęciami z firmą, było 3000 rubli i 800 marek. Kahane, asekurując ów list w Towarzystwie „Helvetia“ nie poniósł żadnej szkody. Domaga się jedynie ustawowego procentu. Co do sposobu asekurowania listów daje wyjaśnienia zastępca „Helvetii“ Dr. Tilles. Wynika z nich, iż nadawane bywają w urzędach pocztowych przesyłki pieniężne jako listy rekomendowane, a równocześnie bywają listy te asekurowane. Za asekuracyę 1000 złr. płaci się 5 ct. W ten sposób nadający pieniądze listem rekomendowanym, płaci znacznie mniej, aniżeli musiałby zapłacić gdyby przesyłkę nadawał jako list pieniężny.

Świadek naczelnik poczty pan Dawidowski oświadczył, iż przesyłki pieniężne w listach rekomendowanych są faktem codziennym, dobrze znanym każdemu urzędnikowi. Na pytanie, czy wolno pieniądze przesyłać listem rekomendowanym, odpowiada świadek, że nie wolno.

Po zeznaniach świadków pp. Mendelsburga i Hićkiewicza, komisarz Balicki przesłuchany jako świadek podał szczegóły śledztwa policyjnego, przeprowadzonego przez niego przeciw Skąpskiemu.

Na zapytanie sędziego przysięgłego p. Chylińskiego, redaktora *Czasu*, czy prawdą jest, że świadek mówił Skąpskiemu o możliwem uwolnieniu go przez sąd przysięgłych, odpowiedział Balicki, że w istocie o tem wspominał, ale zastrzegł się, iż na obwinionego żadnej presyi nie wywierał. Następnie zapytał p. Chyliński, czy policya i sąd zasięgały bliższych szczegółów o p. Januszewskiej w Warszawie, a otrzymawszy na to przeczącą odpowiedź, wyraził swe zdziwienie z tego powodu, że nie przesłuchano wcale osoby, która tak ważną rolę odgrywa w tej rozprawie.

P. prokurator oświadczył, iż ze względu na przyznanie się oskarżonego w śledztwie do winy przesłuchanie p. Januszewskiej, która nie wiadomo czy w ogóle istnieje, nie było potrzebne. Dziś atoli, ponieważ obwiniony zmienił swe zeznania, należy śledztwo na nowo przeprowadzić; dlatego postawił p. prokurator wniosek o odroczenie rozprawy. Wnioskowi temu sprzeciwił się obrońca dr. Koy, twierdząc, iż za niedostarczenie materyału dowodowego obwiniony nigdy nie odpowiada; trybunał jednak przyjął wniosek prokuratora i rozprawę odroczył.

Okręgi sanitarne. Wydział krajowy, wypełniając przepisy ustawy o organizacyi służby zdrowia w gminach i obszarach dworskich, uchwalił w porozumieniu z Namiestnictwem ustanowić następujących czternaście okręgów sanitarnych: w powiecie zaleszczyckim z siedzibą w Czerwonogrodzie; w pow. samborskim z siedzibą w Łące; w powiecie bohorodczańskim z siedzibą w Bohorodczanach; w pow. huciatyńskim z siedzibą w Probużnie; w pow. niziańskim z siedzibą w Rudniku; w pow. turczańskim z siedzibą w Boryni; w pow. nadwórniańskim z siedzibą w Majdanie średnim: w pow. kołomyjskim z siedzibą w Jabłonowie; w powiecie podhajeckim z siedzibą w Wiśniowczyku; w pow. czortkowskim z siedzibą w Ułaszkowcach; w pow. cieszanowskim z siedzibą w Narolu; w powiecie stanisławowskim z siedzibą w Maryampolu; w powiecie tłumackim z siedzibą w Niżniowie; nareszcie w pow. kosowskim z siedzibą w Żabiem.

Nadto Namiestnictwo przedstawiło Wydziałowi krajowemu projekt ustanowienia lekarzy okręgowych w innych 23 powiatach, obejmujących 31 okręgów.

Przeciw pocałunkom wystąpili lekarze, uważając je z medycznego punktu widzenia za rzecz szkodliwą dla zdrowia. Odzywają się zatem w pierwszym rzędzie do matek, ażeby zapobiegły całowaniu dzieci przez osoby obce, przez służbę itp. i ażeby starały się usunąć raz na zawsze tę formę powitania pomiędzy dziećmi, które do pewnego roku życia bez względu na płeć całują się przy powitaniu, mimo, że najczęściej idą za sztucznem przywiązaniem, a nie za wewnętrznym popędem. Kobiety nie zarzucają tego zwyczaju nawet po wyjściu z lat dziecinnych i całują się nietylko z przyjaciółkami, ale nawet z dalekiemi znajomemi przy każdem powitaniu i pożegnaniu. Wszystko to znieść należy i ograniczyć całowanie do najściślejszego kółka familijnego, gdyż właśnie całus rozszerza w szybki sposób różnorodne choroby osobliwie u dzieci, które najczęściej w ten sposób nabawią się dyfteryi, kokluszu i szkarlatyny

Prima aprilis. Najlepiej prawdopodobnie udał się tegoroczny *prima aprilis* berlińskiemu dziennikowi *Berliner Tageblatt*. Czytelnicy przypomną sobie, że przed paru dniami pisaliśmy o rzekomem wynalezieniu przez jakiegoś Berlińczyka prochu, który posiada tę własność, iż spalony w najmniejszej ilości wywołuje kompletną noc na przestrzeni objętej swojem działaniem. Donosząc o tym cudownym wynalazku, zastrzegliśmy, że to będzie najniezawodniej koncept, zmyślony z okazyi *prima aprilis* i tak też było istotnie. Wspomniany bowiem dziennik berliński rozpisał potajemnie konkurs na wymyślenie najlepszego żartu i z pomiędzy wielu nadesłanych na sąd konkursowy, pierwszeństwo uzyskał dowcip o prochu zaciemniającym powietrze. *Berliner Tageblatt* wydrukował go zatem w numerze z 1-go kwietnia i znakomicie osiągnął cel zamierzony. Mnóstwo osób uwierzyło naprawdę w żart dziennikarski, a zamieszkali w Berlinie korespondenci do pism angielskich w najlepszej wierze wysłali telegraficznie wiadomość o nowym wynalazku i dokładny jego opis, co znowu powtórzyły pisma amerykańskie i pisma wychodzące w Indyach. Po kilku dniach dopiero, nacieszywszy się łatwowiernością angielskich dziennikarzy, ogłosił *Berliner Tageblatt*, że artykuł o cudownym prochu był tylko żartem.

Z Białej donoszą nam:

Od dłuższego już czasu starała się Czytelnia polska w Białej nabyć realność lub odpowiedni plac pod budowę własnego domu, starania te atoli spełzły na niczem, gdyż Niemcy tutejsi udaremnili je, podnosząc ceny kupna w dwójnasób, gdy się dowiedzieli, że Czytelnia kupuje. Nie zostało więc nic innego, jak zawrzeć kontrakt kupna przez trzecią osobę i na jej imię. Tak się też stało. Dnia 28 zm. kupił pan D. na swoje imię kamienicę w Nowym rynku od Niemca za 16.800 zł., a nazajutrz sprzedał ją Czytelni pod temi samemi warunkami, pod któremi ją nabył. Nabyta realność leży w dogodnem miejscu, bo w środku miasta. Przebudowanie jej i urządzenie sal dla koncertów, przedstawień amatorskich itd. będzie kosztowało jeszcze około 5000 zł.

W Ciężkowicach runęła w poniedziałek wielkanocny wieża kościelna, a waląc się porwała za sobą i część chóru z organami. Wieża ta staraniem ks. proboszcza Watulewicza została roku zeszłego podwyższona i odrestaurowana. To samo grozi nowo wymurowanej zakrystyi, albowiem mury jej już się rysują. Plan i kosztorys wieży i zakrystyi wygotował p. Hackbeil budowniczy z Tarnowa a przedsiębiorcą budowy był p. Kochlöffel z Ciężkowic.

Przyczyną zawalenia się wieży było nadmierne obciążenie jej przy restauracyi wielkiemi kamieniami u góry w celu ozdoby. Zakrystya zaś ma za cienkie mury, więc nie mogą one unieść łukowego sklepienia.

Wypadkiem tym są bardzo zmartwieni parafianie, a przedewszystkiem proboszcz ks. Watulewicz, który wszelkich dokładał ofiar i starań, aby całą świątynię odnowić, a tymczasem owoc dotychczasowej jego pracy wskutek nieoględności budowniczego i przedsiębiorcy budowy rozsypał się w gruzy.

Z Kijowa donoszą, że Niemcy koloniści, osiedli w gubernii jekaterynosławskiej, starają się o zmianę nazwisk swoich kolonii z niemieckich na rosyjskie. Twierdzą oni, że przez tę zmianę chcą wyrazić swe przywiązanie do ojczyzny (Rosyi) i jeszcze silniej związać się z narodem rosyjskim.

Inaczej jednak na sprawę tę zapatrują się dzienniki rosyjskie. Jedne twierdzą, że to jest tylko fortel niemiecki, mający uśpić czujność władzy w kierunku obrusienia; inne zaś donoszą, że Niemcy tym krokiem chcą sparaliżować starania jekaterynosławskiej szlachty i ziemstwa o wydanie ukazu zabraniającego Niemcom kolonistom kupowania ziemi w południowej Rosyi.

Z Rzeszowa nam piszą. W niedzielę dnia 9 kwietnia danem będzie w sali „Sokoła“ przedstawienie amatorskie na dochód weteranów z r. 1863. Odegraną zostanie komedya w 3 aktach Abrahamowicza i Zielińskiego „Dobry numer“.

We wtorek dnia 11 kwietnia pobłogosławionym zostanie w kościele farnym w Rzeszowie o godzinie 7 wieczorem związek małżeński p. Zygmunta Jaśkiewicza, obywatela i kupca z Krosna, z panną Klotyldą Sereunig, nauczycielką szkoły żeńskiej w Rzeszowie.

Nietolerancya ruskich katechetów. Do jednego z pism lwowskich donoszą: „Do pewnej wiejskiej szkoły w pobliżu Rohatyna, do której uczęszcza kilkanaścioro dzieci polskich, przybył z pobliskiego Rohatyna łaciński ksiądz, a zebrawszy gromadkę swych młodych duszyczek w jeden kąt sali szkolnej, rozpoczął z niemi naukę religii, podczas gdy dzieci ruskie zatrudnił nauczyciel w inny sposób, dając im jakieś piśmienne wypracowanie. Znalazł się ktoś, który pospieszył zawiadomić o tem miejscowego proboszcza obrządku greko-katolickiego. Proboszcz ten uważając widocznie postępek owego łacińskiego księdza za straszną zbrodnię, choć już dawno w szkole nie był i długi czas o naukę katechizmu się nie troszczył, pospieszył z furyą do szkoły i zapomniawszy o zasadach chrześcijańskich, które nakazują przy wejściu do sali naukowej powiedzieć: „Sława Bohu“, zapomniawszy o formach towarzyskich, które nakazują przedewszystkiem przedstawić się osobie nieznajomej, do której się po raz pierwszy przystępuje, zapomniawszy wreszcie, że sam jest księdzem katolickim i do katolickiego księdza przemawia, taką interpelacyą rozpoczął rozmowę:

— A wy tu po szczo pryjichały?

Ksiądz łaciński, młody, nie dawno w te strony

przybyły, widząc przed sobą zaperzonego człowieka, odpowiada mu ze zdziwieniem.

— Jak to po co? Wszak ksiądz widzi po co przyjechałem. Uczę katechizmu dzieci obrządku łacińskiego.

— A to po szczo? Czy ja bym ich toho samoho ne nawczył? Czy ja herezyi ich wczu?

— Ależ ja także herezyi nie przyjechałem uczyć i również nie byłoby to zbrodnią, gdyby nawet ruskie dzieci katechizmu z moich ust posłuchały, — gdy zwłaszcza niezbyt często z innych ust go słyszą.

— Wy pryichałyśte na agitaciu, a ja na toje ne pozwalaju; tu ne ma polskich ditej; tu samy Rusyny, ne majete tu po szczo pryizdity.

Ksiądz łaciński, widząc, że cała ta scena wobec dzieci odegrana, wywołuje tylko zgorszenie i do gorszych jeszcze następstw doprowadzić może, zabrał swoje dziatki do pomieszkania nauczyciela i tam dalej naukę religii prowadził, ustępując placu rozsierdzonemu proboszczowi.

Dodajmy do tego, że grecko-katolicki ksiądz, o którym mowa, był swego czasu kapelanem księdza metropolity, przy którym mógł i powinien był przejąć się zasadami katolicyzmu i dobrego wychowania. Cóż dopiero wyprawiają inni księża ruscy, a że wyprawiają, to moglibyśmy przytoczeniem jaskrawych faktów udowodnić.

Zapytajmyż teraz bezstronnych ludzi, niechaj powiedzą, z której strony ucisk i nietolerancya i kto miałby większą słuszność domagać się poszanowania praw swoich. Ale nic pożytecznego dla Rusi nie robić, nawet katechizmu dzieci ruskich w szkole nie uczyć, natomiast krzyczeć o ucisku, jad nienawiści szerzyć, na stropach cerkwi malować szlachciców polskich w piekle gorejących, to się nazywa po rusku działać patryotycznie.

Omal nie zapomnieliśmy podać jeszcze jednej patryotycznej działalności. Kto miał sposobność wejrzeć w *status animarum* prowadzony przez ruskiego księdza, ten nie raz ze zdziwieniem zauważył, że małoletnie dzieci rodziców obrządku łacińskiego, są obrządku grecko-katolickiego, o którem to szczęściu sami rodzice tych dzieci z pewnością nie mają wyobrażenia. Jakim sposobem coś podobnego stać się mogło, mógłby chyba ów ksiądz ruski bliżej wyjaśnić. Przypuszczamy, że w najlepszym razie powiedziałby on, „szczo ochrestywszy dytynu, zabuw widisłaty zawidomlenie do łatyńskoj parafii i szczo czerez pomyłku dytynu na ruskij obriad zapysaw". Czyż wobec takiego postępowania zbyteczne są usiłowania księży łacińskich, którzy nie żałując trudu uczą po wsiach katechizmu w przeczuciu, że te łacińskiego obrządku dzieci, które zdołają dla latynizmu zachować, uratują zarazem od gorszych następstw, jakich, wobec bizantyńskiej nieszczerości ruskich prowodyrów do katolicyzmu, obawiać się można".

Z miasta otrzymujemy następujące uwagi:

Może szanowna Redakcya uzna za stósowne poruszyć w piśmie swem rzecz pozornie małej wagi a jednak ogół dotyczącą, a mianowicie sprawę kostnicy szpitalnej, oraz uliczki wiodącej od kostnicy do ulicy Piekarskiej i tworzącej zaułek kątowy. Dziś, gdy p. Hillich parceluje swe grunta, możnaby uliczkę tę tak zaniedbaną, tanim kosztem uregulować a następnie koniecznie zaopatrzyć w chodnik. Wszak ze szpitala wychodzi rocznie do 900 pogrzebów! I to nie tylko samych nędzarzy. Zresztą gdyby nawet wyłącznie dla nich to zaprowadzić, nie byłoby to nic nadzwyczajnego, wszak już i tak chowają ich w ten sposób, jak gdyby nie byli ludźmi jak inni. We Lwowie gdzie jest przeszło 400 księży i zakonników, mógłby się przecież znaleźć co dzień jakiś kapłan, któryby zwłoki tych biedaków eksportować zechciał? Towarzystwo „Arymatei" nie ma środków na opędzenie kosztów księdza, tembardziej, że na setki księży zakonów męzkich i żeńskich, należy do Towarzystwa wszystkiego 40 księży!

Co do kostnicy to należałoby zwrócić uwagę władz, że potrzeba tam koniecznie drugą ubikacyę urządzić, bo nieraz po kilka trupów razem leży obok siebie, a wszak tyle osób z domów zamożnych nieraz z konieczności oddaje zwłoki kogoś z rodziny do kostnicy. I to możnaby nie wielkim kosztem urządzić coś bardziej ludzkiego, a pewnieby i opłaciło się i wdzięczną-by była publiczność.

Wyznania Jokai'a. Tygodnik ilustrowany *Magyar Bazar* rozesłał do wszystkich mężów, zajmujących wybitne stanowiska w społeczeństwie węgierskiem, kwestyonaryusz z prośbą o odpowiedź na zadane w nim pytania. W liczbie osób, które nadesłały odpowiedzi. znajduje się także znany powieściopisarz Maurycy Jokay, a odpowiedzi jego odznaczają się humorem, przez który tu i ówdzie jakaś rzewność, czasami zaś ironia przebija.

Oto spis pytań i odpowiedzi, jakie na nie dał Jokai:

Główny rys mego charakteru: — Demoniczna przebiegłość; żądza posiadania cudzych majątków; radość z nieszczęścia moich nieprzyjaciół; ubieganie się o względy kobiet; podjudzanie przeciw władzy, wreszcie olbrzymia siła woli czynienia codzień przeciwieństwa tego, co mi moje namiętności podszeptują — z wyjątkiem od godziny 6 rano do 8 wieczorem.

Jaki przymiot cenię najwięcej w mężczyźnie? Sztukę maskowania się.

Jaki w kobiecie? Sztukę milczenia.

Jaki jest mój główny błąd? Ten, że za dużo piszę.

Jakie jest moje najmilsze zatrudnienie? Tępienie filoxery.

O czem marzę, jako o najwyższem szczęściu? Aby żadnego atramentu nie było na świecie.

Co byłoby dla mnie największem nieszczęściem? Pisać jeszcze raz to, co już raz napisałem.

Czem chciałbym być? Młodym i ładnym oficerem.

W którym kraju chciałbym żyć? Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

Który jest mój kolor ulubiony? Czasem blondynka, czasem brunetka.

Które są moje najmilsze zwierzęta? Kobiety.

Którzy są moi ulubieni kompozytorowie? Słowik i skowronek.

Którzy są moi ulubieni bohaterowie? Mrówki.

Które są moje ulubione potrawy i napoje? Wszystkie, byle nie lekarstwa.

Czem brzydzę się najbardziej? Długiemi mowami.

Jakiego daru pragnąłbym od natury? Szóstego zmysłu.

Jak chciałbym umrzeć? Z ręki zazdrosnej kobiety, ale nie mam widoków na to

Dla których błędów jestem najbardziej pobłażliwy? Dla moich własnych.

Zniszczony obraz. Z Wenecyi donoszą, że w pałacu dożów popełniono barbarzyństwo, którego motywów nikt sobie wytłómaczyć nie umie. Jakiś nieznany sprawca podziurawił wspaniały portret malowany przez Tintoretta a oszacowany na 200.000 lirów. Cenne dzieło sztuki nie da się już niestety w żaden sposób naprawić.

Pożar. We wsi Zarzyszcze, w pow. żółkiewskim, należącej do dra Henryka Jasińskiego, spaliło się 30 morgów lasu w drugi dzień świąt wielkanocnych.

Policyę w Przemyślu, zostającą dotąd pod zarządem miasta, ma rząd z dniem 1 października rb. objąć na siebie.

Samobójstwa. Wczoraj na wałach gubernatorskich odebrał sobie życie trzema wystrzałami z rewolweru dyetaryusz Kajetan Rogalski, liczący 70 lat, b. rządzca dóbr w Milnie.

Cholera. W ciągu zeszłej doby nikt nie zachorował w Kudryńcach na cholerę. Z dziewięciu osób, które pozostawały w leczeniu, jedna umarła.

Okręt z aluminium. Pierwszy okręt z aluminium zostanie zbudowany we Francyi. Polecił go zbudować niejaki hr. Chabannes la Palice według własnych planów. Gotowy okręt będzie o połowę lżejszy niż okręty budowane na stary sposób. Po raz pierwszy wypłynie na pełne morze w czerwcu.

Ciężary militaryzmu. Wartość francuskich materyałów wojennych wynosiła w roku 1889, jak świeżo obliczono, 2.438,105.038 franków, a więc prawie półtrzecia miliarda. Najwyższą pozycyę stanowi artylerya razem z ręczną bronią palną, gdyż opiewa na cyfrę półtora miliarda. W porównaniu z rokiem 1888 wydatki na wojsko powiększyły się w roku 1889 o 148,318.679 fr.

Zmarli. Stanisław Węclewski, były profesor gimnazyalny w Prusach Zachodnich, dwukrotny więzień stanu z roku 1846 i 1848, znakomity filolog i znawca literatury umarł we Wrocławiu. Wydał: „System głosowni polskiej", „De Polonorum cultu et humanitate decimo sexto et incunte decimo septimo saeculo", „Simon Maricius. Ein Beitrag zur Kulturgeschichte Polens", „Die Platonis Eutyphrone". Wydał także „Flisa" Klonowicza i „Sielanki" Szymonowicza z własnymi komentarzami. — Karol Kwieciński, były chemik miasta Warszawy, ojciec znakomitego artysty i dyrektora teatru stanisławowskiego p. Łucyana Kwiecińskiego, umarł w Stanisławowie w 78 roku życia. — Ludwika z Komorowiczów Kundasicz-Daszkiewiczowa, właścicielka dóbr z Ukrainy umarła w Krakowie w 57 roku życia. — Kasper Ostrzeszewicz, były właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 53, umarł w Krakowie — Marya Fritzerowa, przeżywszy lat 22, umarła w Krakowie. — W Dorohujsku w gubernii lubelskiej umarła Celestyna z Kunickich hr. Suchodolska przeżywszy lat 83.

Stan powietrza. Termometr — 1° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 5° Reaumura Barometr 769. Stoi w miejscu. Dzień jasny i pogodny. Wiatr północno-zachodni.

W sądzie.

Sędzia. Nie pojmuję jak pan mogłeś rzucić talerzem w głowę swej żony

Obwiniony. A czy pan sędzia zna moją żonę?

Sędzia. Nie, nie mam przyjemności.

Obwiniony. To niech pan sędzia nic nie mówi.

Teatr. Dziś w sobotę przedstawienie składane: „Poskromienie złośnicy", kom. w 5 akt. Szekspira i „Rycerskość wieśniacza" („Cavaleria Rusticana"), opera w jednym akcie Mascagni'ego. — Jutro w niedzielę o godzinie 3 po południu: „Skalbmierzanki", opera ludowa w 3ch aktach J. N. Kamińskiego. — Wieczorem: „Już go mam", komedya w 3 aktach Ruszkowskiego.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Szan. prenumeratorów na prowincyi cennik wód mineralnych w Krynicy.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** („Pan Poseł", komedya w 3 aktach Adolfa Abrahamowicza).

„Pan Poseł?" — a więc komedya polityczna? Tak jest, a raczej satyra polityczna na ten gatunek wielkości powiatowych, które nie mając należytego przygotowania naukowego i wyrobionych szerszych widnokręgów politycznych, posiadają jednak niezmierny zasób ambicyi osobistej, żądzy zaszczytów i tytułów i dlatego pną się na wyżyny, z których strąca ich lada podmuch wiatru, a upadkowi towarzyszy przeraźliwy gwizd szyderstwa „najserdeczniejszych", których nigdy nikomu na świecie nie braknie... Taką komedyę satyryczno-polityczną zamierzył napisać autor, znany z wielu udałych prac na polu farsy i krotochwili. Zanim przejdziemy do pytania, czy zadanie swoje szczęśliwie rozwiązał, przypatrzymy się treści sztuki. Opowiemy rzecz tak, jak ją autor przed nami rozwija, wchodząc odrazu w tok akcyi.

Pan Topolewski marszałek powiatowy i prezes rozlicznych instytucyi autonomicznych w powiecie, podejmuje u siebie liczne grono łaskawych sąsiadów-wyborców. Odbywa się bowiem właśnie wybór posła do Rady państwa z większych posiadłości okręgu wyborczego, do którego i powiat p. Topolewskiego należy. Marszałek Topolewski w swoim powiecie jest niezwykle popularny i ma niezawodne widoki wyjścia z urny wyborczej, jako kandydat „postępowy". Za postępowość jego widz od razu nic nie daje, ponieważ Topolewski szlachcic-karmazyn, jak się sam wyraża, postępowym jest tylko za drzwiami swego mieszkania, ale w domu jest konserwatystą i ambicyonując do wysokich jeszcze w państwie godności, nie oddałby córki swej za Seweryna Bielewicza, sekretarza rady powiatowej, mizernego szlachetkę na jednej lichej wioszczynie. Ale w oczach ogółu swoich wyborców jest Topolewski mężem postępu i chorążym zasad liberalnych i dlatego, jeżeli jakie niebezpieczeństwo przy wyborach mu grozi, to tylko ze strony obozu konserwatywnego. Wiadomo, że ostatnie to stronnictwo postawiło kontrakandydata, niejakiego adwokata Sierdzińskiego, człowieka niepospolitych zdolności i arcyzręcznego w robotach politycznych. Aliści ku największemu zdumieniu, a zarazem i ku radości Topolewskiego, w ostatniej chwili przed wyborem, zjawia się Sierdziński i przynosi ze sobą dziennik konserwatywny „Chwilę", w którym czarno na białem jak mur wypisane, że stronnictwo konserwatywne uznając zdolności niepospolite Topolewskiego i „wiekopomne zasługi" dla powiatu położone, postanowiło w imieniu dobra publicznego popierać jego kandydaturę. Sierdziński zastrzega sobie tylko (tego w dzienniku nie ma) za to ustępstwo nawzajem poparcie jego kandydatury z mniejszych posiadłości. Ażeby do reszty przychylność i względy Topolewskiego pozyskać, nie szczędzi mu Sierdziński komplimentów, w tym rodzaju, iż jego znakomite zdolności polityczne dopiero na szerszej arenie działalności, w Wiedniu, w całym zajaśnieją blasku. Marszałek, w którym widz od razu dostrzega głowę nietęgą, owszem próżną, bo pełną ambicyi osobistej, oszołomiony komplimentami Sierdzińskiego, zostaje też istotnie wybrany „jednogłośnie" posłem, o czem się przy końcu aktu pierwszego dowiadujemy. Staje on tedy na progu swej wielkopolitycznej karyery, o której świetnym przebiegu roi najpiękniejsze marzenia.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawia podstawowe założenie sztuki. W akcie pierwszym dzieją się nadto jeszcze inne rzeczy, nie będące jednak w ścisłym związku z właściwą akcyą, a służące jeno do ilustracyi prowincyonalnych stosunków, na tle których akcya się odbywa. Mamy tedy poczciwego z gruntu szlachcica Bielewicza (ojca wspomnianego wyżej Seweryna), wierzącego święcie w szczerość przekonań demokratycznych Topolewskiego, jest zdebankowany fizycznie i finansowo baron (bezimienny — jak to często u Abrahamowicza bywa) jest pupil jego, młody szlachcic, pragnący użyć świata i... stolika w Monte Carlo; jest dalej zblazowany acz młody jeszcze pan Alfred, blagier i cynik potroszę, a nie brak też i okazu zupełnie zidyociałego szlachcica, Dyonizego Kropkowskiego, kompletnego pantofla, którego żona gwałtem prze do rywalizacyi z Topolewskim na polu urzędów i zaszczytów. Towarzystwo to, co prawda i dość liczne i... wielce dobrane. Dodajmy jeszcze panią Kropkowską i jej córkę, Olgę, okaz (niezwykły u nas) panienki *fin de siècle*, a będziemy mieli komplet, wśród którego jedynie jaśniej odbijają cbaj Bielewicze, oraz pani Topolewska i jej córka Zofia. Zaznaczamy to na razie tylko pobieżnie, równie jak autor, — pozostawiając kilka uwag na później — i przechodzimy do dalszego toku akcyi.

W drugim akcie Topolewski występuje już jako deputowany w Wiedniu. Dowiadujemy się, że bawi on tam już od lat dwóch i stara się przez nawiązanie stosunków z osobami wpływowemi, uzyskać tytuł hrabiowski. Dowiadujemy się też, iż pan poseł nic nie robi ani w parlamencie, ani w komisyach (nawet po niemiecku dobrze czytać nie umie!) a jeno daje obiadki i gra w celach spekulacyjnych na giełdzie. Właśnie ma dać wspaniały obiad, na którym spodziewa się obwieścić zgromadzonym uczestnikom, że otrzymał tytuł hrabiowski. Upojony już samą nadzieją wielkiego zaszczytu, odmawia, niemal brutalnie Sewerynowi ręki swej córki, a tylko dzięki energicznemu wystąpieniu swej żony zgadza się na odwłokę stanowczej decyzyi jeszcze na rok jeden. Tymczasem, jak było do przewidzenia, zamiast spodziewanej nominacyi, otrzymuje zawiadomienie, że minister nie przedłożył podania jego do najwyższej sankcyi, z powodu braku odpowiednich kwalifikacyi do tytułu hrabiowskiego.

W akcie trzecim złamany niepowodzeniem w karyerze politycznej, zrujnowany znacznie na giełdzie, cofa się w zacisze domowe, gdzie jednak nie znajduje pożądanego spokoju. Naprzód musi wysłuchać zasłużonej reprymendy Bielewicza, z powodu, że zawiódł zaufanie wyborców. Następnie ów zbankrutowany baron, który w poprzednim akcie występował w roli konkurenta do ręki panny Topolewskiej, a nieotrzymawszy jej, przyjął urząd detaksatora w jakimś banku, — otóż ów baron przybywa sekwestrować eksposła za długi. Wreszcie niepomyślny stan gospodarstwa, które zdał na łaskę ekonoma, przyczynia się do zupełnego przygnębienia niefortunnego karyerowicza. Na szczęście Seweryn ratuje sytuacyę, spłacając część długów, a Topolewski, odzyskując dawną fantazyę i wracając ponownie pod sztandar postępowy, obiecuje sobie i widzom, że wkrótce znowu na szeroką widownię polityczną wypłynie.

Taka jest osnowa najnowszej pracy pana Abrahamowicza. (Dok. nast.) *P. R.*

* **O p. Wąsowskiej**, znakomitej pianistce, która wkrótce przybędzie do Lwowa, czytamy w *Kuryerze warszawskim*:

O niepospolitym talencie tej pianistki niejednokrotnie już wspominaliśmy z okazyi dawniejszych jej występów. Dziś z przyjemnością zaznaczamy, że ten talent znajduje się już w pełnym rozkwicie, że więc przybywa nam jeszcze jedna pierwszorzędna siła artystyczna, którą się śmiało przed światem chlubić możemy. W wykonaniu Rubinsteina koncertu G-dur panna Wąsowska wykazała olbrzymią technikę uporządkowaną i wyrównaną we wszystkich jej składowych częściach, i co ważniejsza, ujawniła rzecz stokroć ważniejszą: indywidualność artystyczną oraz rozbudzone już uczucie i temperament ognisty. Tak cenne przymioty, wykazane zarówno w koncercie Rubinsteina, jak w nader oryginalnej i doskonale opracowanej Toccacie Paderewskiego, rapsodyi nr. 10 Liszta, oraz w prześlicznym nad program wykonanym menuecie Pankiewicza, zjednały pełnej talentu pianistce bardzo serdeczne przyjęcie ze strony wczorajszych słuchaczy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 kwietnia.

(*Z*). Forsowne zakupna kilku potężnych firm powstrzymały dziś ów prąd zniżkowy, który od początku tego tygodnia zapanował na naszym targu. Także kilka banków oddało giełdzie do dyspozycyi znaczne sumy, to też gotówki było aż nadto na targu a eskont prywatny potaniał. Interwencya ta, jak mówię, powstrzymała zniżkę, a niektóre walory podniosły się nawet w cenie, jakkolwiek bardzo nieznacznie. Na targach zagranicznych nie było dziś także wiele życia. Kurs rubli poprawił się trochę. Subskrypcya na nową pożyczkę niemiecką 300 milionów marek odbędzie się 11 kwietnia. Będzie to pożyczka 3-procentowa, kurs emisyjny wynosi 86·80 za 100.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·—, węgierskie 413·50, Anglobanki 156·30, Uniony 263·75, Bankvereiny 130·30, Landerbanki 260·50, Ludwiki 219·40, Czerniowieckie 261·—, Renta papierowa 98·80, srebrna 98·65, austryacka złota 116·95, 4% austr. renta wal. kor. 96·90, węgierska złota 115·95, 4% węgierska renta wal. kor. 95.40, dukat 5·73, 20-frankówka 9·67—, marki 11·91—, ruble 1·26—.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 8 kwietnia (pryw.). Z Buenos Ayres donoszą, że tamtejszy sąd wojenny skazał na śmierć wszystkich oficerów argentyńskiego pancernika „Rosales", który niedawno zatonął na pełnem morzu. Oficerowie ci bowiem widząc, że okręt jest tak uszkodzony, iż musi pójść na dno, myśleli tylko o tem jakby siebie uratować, całą załogę zaś wystawili na niechybną zgubę. Łodzie okrętowe nie mogły pomieścić wszystkich majtków, dla tego też spoili ich oficerowie, a gdy cała załoga już kompletnie była pijana, siedli sami do łodzi i uciekli, majtków zaś zostawili na pokładzie tonącego okrętu w nadziei, że wszyscy zginą i zbrodnia nie wyjdzie na jaw. Tymczasem cudem prawie uratowało się kilku majtków i doniosło władzy o wszystkiem.

Kolonia 8 kwietnia. (pryw.) Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga, że cenzura zakazała dziennikom rosyjskim pisać cokolwiek o morderstwie, dokonanem na burmistrzu Moskwy Alexiejewie.

Wiedeń 8 kwietnia. Książę bułgarski zabawi tu do poniedziałku, poczem pojedzie przez Pizę wprost do Via Reggio, gdzie 20 kwietnia odbędą się jego zaślubiny.

Wczoraj nie wychodził książę z pałacu aż do godziny 5 wieczorem. Po południu przyjmował u siebie profesora Politzera, który skonstatował, że ucho księcia jest już prawie zupełnie wyleczone. Wieczorem odbył książę spacer w powozie i oddał swą kartę w pałacu ministerstwa spraw zewnętrznych dla hr. Kalnoky'ego.

Antysemicka frakcya rady miejskiej, która przez pięć miesięcy prowadziła politykę abstynencyi, przyszła w komplecie na wczorajsze wieczorne posiedzenie rady i wzięła udział w debacie.

Monachium 8 kwietnia. Wczoraj zamknięto tu kongres historyków. Następny odbędzie się w r. 1894 w Lipsku.

Londyn 8 kwietnia. Okręt „Albert Edward" płynąc z Folkestone do Boulogne, rozbił się koło przylądku „Gris nez". Na szczęście nie było na pokładzie żadnych podróżnych ani ładunków.

Rzym 8 kwietnia. Cesarstwo niemieccy złożą Papieżowi wizytę 23 kwietnia, z tym samym ceremoniałem, jaki był zachowany przy odwiedzinach zmarłego cesarza Fryderyka w r. 1888.

Paryż 8 kwietnia. Rząd udzielił komisyi zajmującej się sanacyą towarzystwa panamskiego terminu do 31 października 1894, celem zawiązania nowego towarzystwa, które musi w przeciągu lat 10 ukończyć kanał panamski.

Rzym 8 kwietnia. Obiega pogłoska, że Watykan zamierza zawrzeć unię kościelną z Rumunią.

Peszt 8 kwietnia. Doniesienie londyńskiego pisma *Daily News*, że w południowych Węgrzech, a osobliwie w Piotrowaradynie grasuje cholera, jest z gruntu nieprawdziwe.

W całych Węgrzech bowiem nie ma obecnie nigdzie cholery.

Miejscowość Pecska koło Aradu stoi od wczoraj w płomieniach.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu przy weryfikacyi protokołu przedwczorajszego posiedzenia przyszło znów do burzliwej sceny. Z polecenia prezydenta Banffy'ego zanotowano bowiem, że izba przyjęła do wiadomości odpowiedź ministra Fejervary'ego na interpelacyę Horvatha co do pominięcia przy awansie na oficerów tych jednorocznych ochotników, którzy śpiewali pieśni na cześć Koszuta. Tymczasem opozycya utrzymywała, że odpowiedzi tej nie przyjęto do wiadomości, tem bardziej, że żądała ona imiennego głosowania nad nią, a prezydent nie uczynił temu zadość.

Po długiej i namiętnej debacie zarządził prezydent imienne głosowanie i 131 głosami przeciw 89 przyjęto protokół przedwczorajszego posiedzenia do wiadomości.

Wiedeń 8 kwietnia. *Wiener Zeitung* ogłasza, że od 1 do 7 kwietnia nie zdarzył się w całej Przedlitawii ani jeden wypadek księgosuszu.

Fremdenblatt donosi, że grupa rotszyldowska uchwaliła objąć od rządu węgierskiego do emisyi część nowej węgierskiej renty złotej w sumie 12 milionów reńskich.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 kwietnia 1893

HOTEL FRANCUSKI. M. Jaruntowska ze Załanowa. F. Jaruntowski z Twierdzy. W. Krainski Wiszatycz. E. Dudziński z Komarna. W. Witwicki z Przemyśla. J. Kellermann z Kańczugi. J. Gnoiński z Cieszanowa. Dr. S. Strzelbicki z Ropczyc. A. Skibniewski z Balic. J. Eisenstein z Drohobycza. J. Lepiankiewicz z Przemyśla. Ch. Picard ze Szwajcaryi. J. Landau z Wiednia. P. Anders z Niemiec.

HOTEL ŻORZA. A. Antoniewiczowa ze Skomoroch. T. Oleksiński z Jarosławia. Hr. J. Bawcrowski z Kołtowa. K. Hochenegg i F. Ungar z Wiednia. A. Pelz z Torunia. A. Grünwald z Buda-Pesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 8. Kwietnia godz. 2. min.

Akcye kred.	352·65	Gal. oblig. propinacyjne	96·80
Alpiny	55·50	Wied. losy	178·—
Kredyty węg.	416·—	Akcye tyton.	184·—
Anglobanki	158·—	Austr. renta p.	96·95
Uniony	265·75	Elbethale	244·—
Ludwiki	219·50	Länderbanki	261·70
Nordbany	295·—	Renta zł. węg.	116·05
Lombardy	117·—	Bankvereiny	128·60
Losy tureckie	52·65	Węg. renta p.	1.25·87
Staatsbahny	310·50	Ruble	95·50
Czerniowieckie	264·50		

Usposobienie silne.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu, tłustym zaś drukiem 3 ct.

TUTKI cygaretowe nieklejone!
z najlepszej bibułki francuskiej
1.000 sztuk od 1 złr.
poleca fabryka **F. Niżałowskiego** Lwów Hotel Zorta.
Opakowanie gratis. 656
Przy odbiorze **5.000 sztuk** franco.

Do najęcia Żółkiewska 38, lokal frontowy oraz 1, 2 i 3 pokoje z przynależnościami. 945 3—3

Klacz kasztanka lat 5, miary 15, ujeżdżona pod damskie siodło, stada Siemiginowskiego jest zaraz do nabycia. Bliższej wiadomości zasięgnąć lub oglądnąć można przy ul. Zygmuntowskiej 10. 954 2—6

Po zniżonych cenach sprzedaje wszelkie naczynia bednarskie w moim handlu towarów korzennych win i delikatesów. Edward Hellwig, Zimorowicza 5. 948 2—14

Bióro koncesyonowanego budowniczego Leopolda Warchałowskiego, ul. Ormiańska l. 2, wykonuje plany kosztorysa, obejmuje i wykonuje wszystkie roboty wchodzące w zakres budownictwa. Przyjmuje kierownictwo, kontrolę, nadzór nad budowami. 907 4-15

Piwo butelkowe Bawarskie po 21 ct. Pilzneńskie po 18, Lwowskie po 8. Okocimskie czarne po 10 i 20 za flaszkę sprzedaje handel Jana Bodnara Akademicka 20. 723 6—10

W sprawie podatku wódczanego i wogóle konsumcyjnego udziela specyalnej informacyi: Biuro prawnicze starosty Reicheltś; Lwów ulica Kilińskiego 2. 959 1—2

Dla plantatorów chmielu. Drut dla ogrodów chmielowych, 4 mm. gruby jest do nabycia 100 kg. po 13 złr. u J. O. Seelenfreunda, Lwów ul. Kopernika 17. 957 1-1

Kosiarki ręczne
5cie nożowe (Enterprise) po złr. 35 poleca
Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny l. (naprzeciw Katedry). 95 1 ?

Lwowskie laboratoryum chemiczne świadectwem z d. 30 marca 1892 do l. 19148 stwierdziło że jedynie
TUTKI
cygaretowe nieklejone
839 10—24 wyrobu
S. W. NIEMOJOWSKIEGO
są znakomite i zupełnie zdrowiu nieszkodliwe.
Nabyć można w sklepach S. W. NIEMOJOWSKIEGO we Lwowie: Teatralna 3, Jagiellońska 6 w Krakowie: Sukiennice 20 oraz we wszystkich znaczniejszych handlach i trafikach.
Ostrzega się przed licznemi naśladowaniami. Wysyłka na prowincyi odwrotnie. Opakowanie gratis. Przy odbiorze 5,000 sztuk franco.

Tinct. capsici compos.
(Pain-Expeller),
wyrobu Praskiej apteki Richtera, powszechnie znany bole uśmierzający środek do nacierania, można dostać w wielu aptekach po cenie zł. 1.20, 70 i 40 kr. za butelkę. Przy zakupnie należy być bardzo ostrożnym i przyjmować jedynie flaszki z ochronną marką „kotwica" jako prawdziwe. — Centralny skład: **Apteka Richtera pod Złotym lwem w Pradze.**



Droguerya
ALOJZEGO HÜBNERA
Lwów, Rynek l. 38.
poleca
Mączkę dziecinną Nestla
CACAO
Van Houtena i innych fabryk,
Tran rybi Molla
we flaszkach,
Tran rybi na wagę,
Proszek dla dzieci
Mączkę kartoflaną,
Puder ryżowy etc.
409 2—7

Najtańsze i najtrwalsze
złocenie, srebrzenie, niklowanie, pomiedzanie i oksydowanie
jakoto: łyżek tac, lichtarzy, zegarków, wszelkiej bijuteryi, samowarów, pałaszy i broni, okuć, narzędzi lekarskich i t. p. oraz wszystkich wyrobów z cynku, jakoto: lamp stołowych i wiszących, kandelabrów, kałamarzy i t. p.
poleca
Pierwszy krajowy koncesyonowany
Zakład galwaniczny
Henryk Rosenbusch
we Lwowie
ulica Kopernika liczba 16.
Również wykonuje **wszystkie przyrządy elektryczne dla stałego i indukcyjnego prądu dla pp lekarzy.**
834—3—8

Główny skład nafty ul. Sobieskiego l. 1.

R. DITMAR

we LWOWIE, plac Marjacki l. 9.
otworzył dla wygody swoich p. t. odbiorców

Filję składu nafty

ul. Trybunalska l. 10 pod „3 koronami".
i sprzedaje tamże tak, jak w głównym składzie:

1 litr nafty	**salonowej podwójnie rafin.**	**21 ct.**
„ „	**gospodarskiej „ „**	**19 „**
„ „	**bezpieczenstwa R. Ditmara**	**30 „**

Opust { przy jednorazowym odbiorze lub przedpłacie 10 litrów — 2 centy na litrze, — przy odbiorze w beczkach (około 140 kilo) stósowny rabat.

Bezpłatna odstawa do domu od 5 litrów począwszy.

Telefon 226

Na żądanie Szan. Publiczności zaprowadziłem sprzedaż asygnat na naftę, za okazaniem których wydawaną będzie nafta w składach moich: ul. Sobieskiego i Trybunalska. 931 1—10

Filja składu nafty ul. Trybunalska 10.

Najlepsza oliwa do lamp. — Najprzedniejsza oliwa do lamp.



Kauczukowy plaster

na nagniotki.

Plaster ten nie zawiera żadnych szkodliwych ani drastycznych składników i działa szybko, pewnie i łagodnie nie sprawiając żadnych boleści.

Cena pudełka 30 ct.

Skład główny w aptece

Z. RUCKERA

WE LWOWIE.

Zamówienia z prowincyi uskuteczenia się odwrotną pocztą. 857

Papée i Kościcki 895 1—4
we Lwowie ulica 3. Maja l. 2.

Komisowe składy hurtowne towarów tylko najlepszej jakości
HERBATY
firmy **WOGAN & SP.**
W MOSKWIE.

Kawy pod godłem „SYRIUSZ"
Kakao w proszku F. Korffa & Spółka, — Delft-Amsterdam.
Czekolady: Amédée Kohler & Syn, Losanna i Menier w Paryżu.
Koniaki wyborne.

PRACOWNIA POZŁOTNICZA
PIOTRA KUCHARSKIEGO
ulica Sykstuska l. 2. we Lwowie.
Podejmuje się wszelkich robót w zakres pozłotnictwa wchodzących oraz wykonuje na sposób japoński postumenty, stalugi, ozdobne kasetki z drzewa lub masy rzeźbione.
Przyjmuje roboty kościelne i cerkiewne jak pozłacanie Ołtarzów, Ikonostazów i t. p. 830 5—5
Zamówienia choćby najdrobniejsze porcelany i wszelkie reperacye będą z sumiennością załatwione, a ceny o ile możności najumiarkowańsze.

„Puritas"

(mleko odmładzające włosy). 26 1 19—25

Puritas jest jedynym pod gwarancyą nieszkodliwym i wszelkim wymogom odpowiadającym środkiem, który siwe albo białe włosy odmładza na jasno blond albo koloru kasztanowatego i to tak, że najbliższe otoczenie nie może poznać zmiany koloru włosów. Rude włosy otrzymują kolor ciemnoblond albo brunatny. **Cena zł. 2.**
Otto Franz, Wiedeń VII. Mariahilferstrasse 38.
Składy we LWOWIE: w aptece Piotra Mikolasza i Zygmunta Ruckera; w KRAKOWIE: Konst. Wiśniewski apt. pod św. Floryanem i Stockmar apt.

825 17—34
CLAYTON & SHUTTLEWORTH Fabryka
maszyn
i
NARZĘDZI
rolniczych
LWÓW
ul. Gródecka liczba 22



poleca na nadchodzący sezon swój obficie zaopatrzony skład maszyn i narzędzi rolniczych, znanych ze znakomitego wykonania i doskonałej konstrukcyi. Naprawy wykonuje jak najlepiej i najtaniej w warstacie, opatrzony w maszyny pomocnicze najnowszego systemu, pędzone parą.
Ilustrowane cenniki i katalogi gratis i franco.

HOTEL METROPOL

we Lwowie, przy ulicy Pańskiej l. 1.

Zbudowany i urządzony według najnowszego, najdoskonalszego systemu z najwykwintniejszym komfortem jakoto: z wspaniałemi urządzeniami pokojowemi, elektrycznemi dzwonkami, wodociągami itp.
Niniejszem oznajmiam Szan. P. T. Publiczności, że tenże z dniem 21 stycznia br. otworzyłem i spodziewam się, że mierną ceną, praktyczną, szybką i rzetelną usługą zjednam sobie ogólne zaufanie.
Dla podróżujących 10 prc. opust.
Cena pokoju od 70 ct. do 3 zł.

JAN WAŻNY

dzierżawca hotelu „Metropol" i właściciel handlu delikatesów i win połączonego z wyborną restauracyą na sposób krakowski.
Lwów, ulica Czarnieckiego liczba 2. 890



W. WISZNIEWSKI
LWÓW
Handel skór Rynek 10
Magazyn i pracownia obuwia
dla mężczyzn, kobiet i dzieci **Akademicka 3** poleca wielki wybór na porę wiosenną i letnią przez zimę przysposobiony.
Za najlepszy wybór ceny tak niskie, że nawet z bazarami zagranicznemi współzawodniczyć może.
Rzetelna poręka za elegancyę, trwałość i lekkość obuwia.
Podeszwy gumowe nieprzemakalne. Specyalność: **lakiery męskie i damskie, trzewiki i buciki od 3 złr. do 5·50.** 322 2—2

Od 50 lat istniejąca firma:
Jan Wallach i Syn
Lwów, Rynek l. 33, najdawniejszy
Magazyn sukna i towarów wełnianych
poleca
Nowości na sezon letni
jakoteż płótna kolorowe na ubrania, drelichy, płótna liberyjne, oraz Cord płócienny na ubrania do jazdy konnej, przewyższający trwałością każdy inny wyrób.
Próbki zawsze przygotowane. 944 2—9

Jeneralne zastępstwo i główny skład piwa okocimskiego z browaru Jana Götza w Okocimie i piwa pilzneńskiego z pierwszego akcyjnego browaru w Pilznie
sprowadzając wagonami piwo z browarów ma na składzie w beczkach $^1/_1$ $^1/_2$ $^1/_4$ hektolitrowych, zawsze świeże i wystałe
Okocimskie piwo marcowe
Okocimski porter krajowy (bok),
Okocimskie piwo eksportowe
z pierwszego krajowego browaru **W. Jana Götza w Okocimie** jakoteż piwo **z pierwszego akcyjnego browaru w Pilznie,**
a mianowicie:
pilzneński leżak,
pilzneńskie piwo eksportowe.
Piwa te powszechnie za najlepsze i najzdrowsze uznane szynkują we wszystkich pierwszorzędnych restauracyach i handlach delikatesów.
Zamówienia w każdej ilości wykonuję szybko i dokładnie, a dla prowincyi wysyłam piwo wprost z moich piwnic kolejowych (transito). przez co nie opłacając podatku konsumcyjnego, zaoszczędza się 3 złr. 14 ct. na hektolitrze.
Z miejscowych piw trzymam tylko:
leżak i piwo marcowe J. Lilienfelda i Sp.
które z lwowskich zostały za najlepsze uznane,
Cenniki posela się bezpłatnie na każde żądanie.
O jak najliczniejsze zlecenia upraszam, a 31-letnie istnienie mej firmy daje rękojmię, że wszelkie zlecenia spełnię ku największemu zadowoleniu.
Ozyasz Wixel
jeneralny zastępca *browaru okocimskiego* i *pierwszego akcyjnego browaru w Pilznie* dla Lwowa, Galicyi wschodniej i Bukowiny.
we Lwowie, ul. Bogusławskiego, l. 13, Telefon nr. 6.
Wszystkie powyżej wymienione piwa są do nabycia w każdej ilości **w butelkach w głównym składzie piwa butelkowego p. S. WIESERA, ulica Sykstuska liczba 14,** Telefon nr. 149. 905 4—12

Zegary wieżowe dla kościołów,

szkół, kasarń, fabryk, i innych publicznych gmachów, dla zakładów przemysłowych, stacyi kolejowych, dostarczam po najtańszych cenach
Wykończenie jak najlepsze z zastósowaniem wszelkich ulepszeń i nowości.
23 10—12
Dla kościołów i gmin na raty.
Cenniki na żądanie gratis i franco.
Warstat mechaniczny i zegarów wieżowych
Richarda Liebinga
Wien XIII/10 Hauptstrasse 66.

Zakład „HORTENZYA"
we Lwowie, ulica Zimorowicza 11
zaopatrzył się na sezon wiosenny
w nowości do sukień i okryć damskich i dziecięcych
wykonywanych tamże metodą Worth'a po nader przystępnych cenach.
Przyjmuje zamówienia na **koronki kańczudzkie** według wzorów, które posiada i cen fabrycznych.
Ma na składzie **sznurówki nie uciskające żołądka ani bioder.**
Jako wzorowa szkoła kroju metodą Worth'a, przyjmuje zakład pensyonarki. Kurs nauki trwa 1 miesiąc. 731 10—?

Józef Friedländer
Fabryka maszyn, narzędzi rolniczych we Wiedniu.



poleca na nadchodzący sezon swe znakomite wyroby patentowane jako siewniki, pługi, brony walce, sieczkarnie itp.
Nadzwyczaj dogodne warunki spłaty.
Cenniki opłatnie i darmo,
Zastępca na Galicyę
JULIAN TOPOLNICKI
we Lwowie, ul. Pańska 13.
Skład wzorów tamże. Poszukuje się agentów na prowincyi.
655 6—10 Lwów „Impressa".

Zdrowie palących!
Senzacyjne **TUTKI NIEKLEJONE**
„SANITAS"
z watą wkładową dra Brunsa odpowiadają wszelkim wymogom hygienicznym,
Wata odtłuszczona znajdująca się w każdej tutce „Sanitas" wsiąka tłuste i szkodliwe soki nikotynowe przez co papier regularnie i dobrze się pali, i przeszkadza wpadnięciu części tytoniowych przez karton (munsztuk) do ust.
Łaskawe zlecenia uskutecznia odwrotną pocztą 682 9—11
skład komisowy tutek „Sanitas".
w trafice przy pl. Kapitulnym 3 we Lwowie.

Sezon wiosenny na rok 1893.
Magazyn i pracownia sukien męskich
pod firmą:
Bełtowski & Motylewski
WE LWOWIE, przy ul. Sobieskiego l. 4
polecają na sezon wiosenny i letni swój magazyn bogato zaopatrzony w materye tak krajowe jakoteż zagraniczne.
(Lwów „Impressa"). 707 9—9



M. Brandt

majster koszykarski
Lwów ulica Sykstuska liczba 19
poleca swoje własne wyroby koszykarskie najlepszej jakości i pięknego fasonu
a mianowicie:
Koszyki do kupna. STOŁY na kwiaty. Rozmaite meble bambusowe. KUFRY podróżne i WÓZKI dziecinne.
Uskuteczenia się także reperacye jak najprędzej i tanio. 698 4—4

Galicyjskie
Akcyjne Towarzystwo Handlowe
ul. Jagiellońska l. 3.
poleca:
SIEWNIKI RZĘDOWE
najlepszych systemów „Melichara", „Panonia" i „Saksonia".
Siewniki szerokorzutne systemu „Aberdeen".
Siewniki do koniczyny i traw
pociągowe i ręczne.
Siewniki do nawozów sztucznych
systemu *Schloera i Jeschkego.*
PŁUGI
jedno, dwu, trzy i czteroskibowe
systemu *Braci Eberhardt z Ulm nad Dunajem.*
Pasy Blunta do konserwowania zielonej paszy słodkiej.
Sieczkarnie, młynki, sortowniki, tryjery brony łańcuchowe, wypielacze itp.
Koński ząb
po wyjątkowo niskich cenach.
Wszelkie gatunki **nawozów sztucznych** wysokoprocentowych pod gwarancyą ilości i jakości składników po cenach fabrycznych.
965 1—6

L. Brummer

MAJSTER BLACHARSKI
Lwów, ul. Sykstuska l. 9.
poleca Szan. P. T. Publiczności sprzęty blacharskie wymysłu najnowszej instrukcyi, klosetów, które w porze zimowej w największych mrozach marznąć nie będą. Wanny nasiadowe i kąpielowe.
Z poważaniem
L. BRUMMER.
700 2—4

Dziesięć medali zasługi i dwa dyplomy uznania za niezrównane wyroby kosmetyczne i toaletowe.

PUDR KSIĄŻĘCY-
Znakomite powodzenie i wziętość tego pudru, są najlepszym dowodem jego nieporównanej dobroci — Pudr książęcy na wszystkich wystawach odnosił palmę pierwszeństwa, a liczne medale zasługi, jakiemi został wyszczególniony najlepiej go zalecają. — Pudr książęcy nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, jestto najczystsza i najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną, naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększenia twarzy. Pudełko małe pudru białego 60 cnt., całe 1 zł., z łabędzikiem złr. 1·50. Różowy dla blondynek i kremowy dla szatynek i brunetek, małe pudełko po 70 cnt, większe złr. 1·20 z łabędzikiem złr. 1·60.

WODA FIJOŁKOWA
Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki, pory i doły ospowe Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca do tego stopnia, że jako środek, toaletowo-hygieniczny został odszczególniony medalem zasługi na wystawach przyrodniczych lekarskich w Krakowie i we Lwowie. Cena 1 zł. w. a. 904 1—11

Mydło kosmetyczne
Odznacza się nadzwyczajną delikatnością i nader przyjemnym zapachem, łagodnie wpływa na naskórek, zapobiega pierzchnieniu rąk i twarzy, bardzo dokładnie oczyszcza skórę. Usuwa piegi i żółto brunatne plamy z twarzy. Cena 60 ct.

JAN IHNATOWICZ
Sklepy własne: WE LWOWIE, ulica Kopernika l. 3., ul. Halicka róg Boimów — Filie: w KRAKOWIE Sukiennice l. 20 i w CZERNIOWCACH Rynek 2.

Za wykwintność gustu 3 medale zasługi.
TYLKO TOWAR DOBOROWY.
KAPELUSZE
MODELE PARYZKIE i WIEDEŃSKIE
tudzież własnego wyrobu
KWIATY PARYZKIE
STROIKI
PIÓRA
i
PERFUMY
angielskie
oraz francuzkie
poleca MAGAZYN MÓD
ANNY SZAŁKIEWICZ
dawniej M. Pappius 703
Lwów, ul. Akademicka 8.
Ceny nie wyższe od innych magazynów.
Magazyn ten istnieje od pół wieku.

PERFUMERYA
FAUSTA
Lwów, Sykstuska 2 poleca:
przeciw siwiźnie Ekstrakt orzechowy Primaverilego w Rzymie, nieszkodliwy i w działaniu doskonały na wszystkie odcienia 1 zł. 50 ct. Olejek orzechowy Maczuskiego w Wiedniu 1 złr. i 2 złr. **Do upiększenia płci** Eau de Lys Filipini, woda lilijowa 80 ct. Do pozbycia się **włosów na twarzy** u kobiet, proszek Hamburski wyśmienity 1 złr **Na piegi, zmarszczki, plamy** itp. prawdziwie cudownie działający Liberta Balsam kasztanowy 1 złr. 30 ct. **OGNIE SZTUCZNE** wszelkiego rodzaju bardzo tanio. 691 2—5

P. T.
Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Wielmożnego Pana Dobrodzieja, że otworzyłem 673 12—12
Magazyn i pracownię sukien męzkich
we Lwowie
przy ulicy Trzeciego maja l. 2.
Będąc długoletnim kierownikiem znaczniejszych firm we Lwowie i pracując dłuższy czas we Wiedniu czuję się w możności wszelkim wymogom w zupełności zadość uczynić. Ufny że odpowiem swemu zadaniu, upraszam o łaskawe poparcie.
Z wysokiem poważaniem
Edward Baurowicz.

Po długoletniej praktyce w tutejszym pierwszorzędnym handlu, otworzyłem pod firmą:
Markus Karol
WE LWOWIE, ul. Sobieskiego liczba 2, naprzeciw handlu p. Ditmara
FABRYCZNY SKŁAD SUKNA
i towarów modnych wełnianych
z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych dla ubrań męskich, damskich i dziecinnych oraz sukna dla Wielebnego duchowieństwa na habity i sutany. Również utrzymuję sukna na liberye, bilardy, na okrycie stołów i powozów w wielkim wyborze i w rozmaitych kolorach.
Wyżej wymienione towary sprzedaję po cenach fabrycznych. Próbki wysyłam na żądanie franco. 709 6—12
Polecając się Szan. P. T. Publiczności zostaję z głębokiem poważaniem
MARKUS KAROL
ul. Sobieskiego l. 2 naprzeciw handlu p. Ditmara.

Hotel Europejski
w sali klubu Mickiewicza (podwórze)
952 tylko krótki czas
codziennie od 10—12 przedp. i od 3—7 popołudniu (półgodzinnie)
senzacyjne demonstrowanie
Fonografa Edisona
(Oryginalny! najnowsza konstrukcya
Wstęp od osoby 50 ct., dzieci i wojskowi niżej rangi feldwebla 25 ct.

Nakładem księgarni
K. KOZŁOWSKIEGO
w Poznaniu
wyszło co tylko dziełko p. t.
„Deklamator polski"
176 str., cena 50 ct., oprawne 65 ct. Jest to zbiór poezyj religijnych, narodowych stosownych do wygłaszania podczas uroczystości patryotycznych i rodzinnych, z dodaniem **dyalogów i sztuczek teatralnych.**
966 2—2
Księgarnia powyższa rozsyła na życzenie franko katalog illustr. o dziele
Królowie polscy w obrazach i pieśniach



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemii kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo od 30 lat istniejącego środka którym jest **Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY** dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego wprost przez naturę samą nam danego. Balsam brzozowy dr. Fryd. Lengiela badał wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministeryum, a prof. dr. med. Raepi, prokurator uniwersytetu w Wiedniu i profesor Ryefluch w Londynie i w. i szczególnie go zalecają. Balsam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, które od lat 30 nie uległo żadnej zmianie, nadaje mu własność usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, niemniej też gubi bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry, plamy piegi i zaczerwienienia, wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość, świeży i ożywiony koloryt. Cena Balsamu brzozowego złr. **1·50** za dzbanuszek. Ręce, które po użyciu Balsamu brzozowego zyskują nadzwyczajną delikatność, konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO-CREME**, doza **60 ct.** i **Dr. LENGIELA MYDŁO BENZOE,** za sztukę **ct. 60 i 35.** Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., w Tarnowie u Maurycego Adlera, w Bielsku u Alfr Blumenthala i w drogueryi A. Haas. 15—?

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.**

Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.

SOKAL I LILIEN
Dom bankowy i Kantor wymiany 555
WE LWOWIE, **kupuje i sprzedaje** wszelkie listy zastawne, 5%. Obligacye komunalne banku krajowego, 4½% i 4% pożyczkę krajową Obligacye długu państwa, Akcye bankowe i kolejowe, Obligacye pierwszeństwa, Losy państwowe i prywatne, Monety austryackie i zagraniczne **po najkorzystniejszych warunkach.** Wypłata wylosowanych płatnych obligacyi i losów, jakoteż płatnych kuponów bez doliczenia prowizyi. **Zlecenia na giełdę wykonuje najrzetelniej.** Przekazy na większe miasta zagranicy po najtańszych cenach. Zlecenia z prowincyi wykonuje odwrotną pocztą bez doliczenia prowizyi